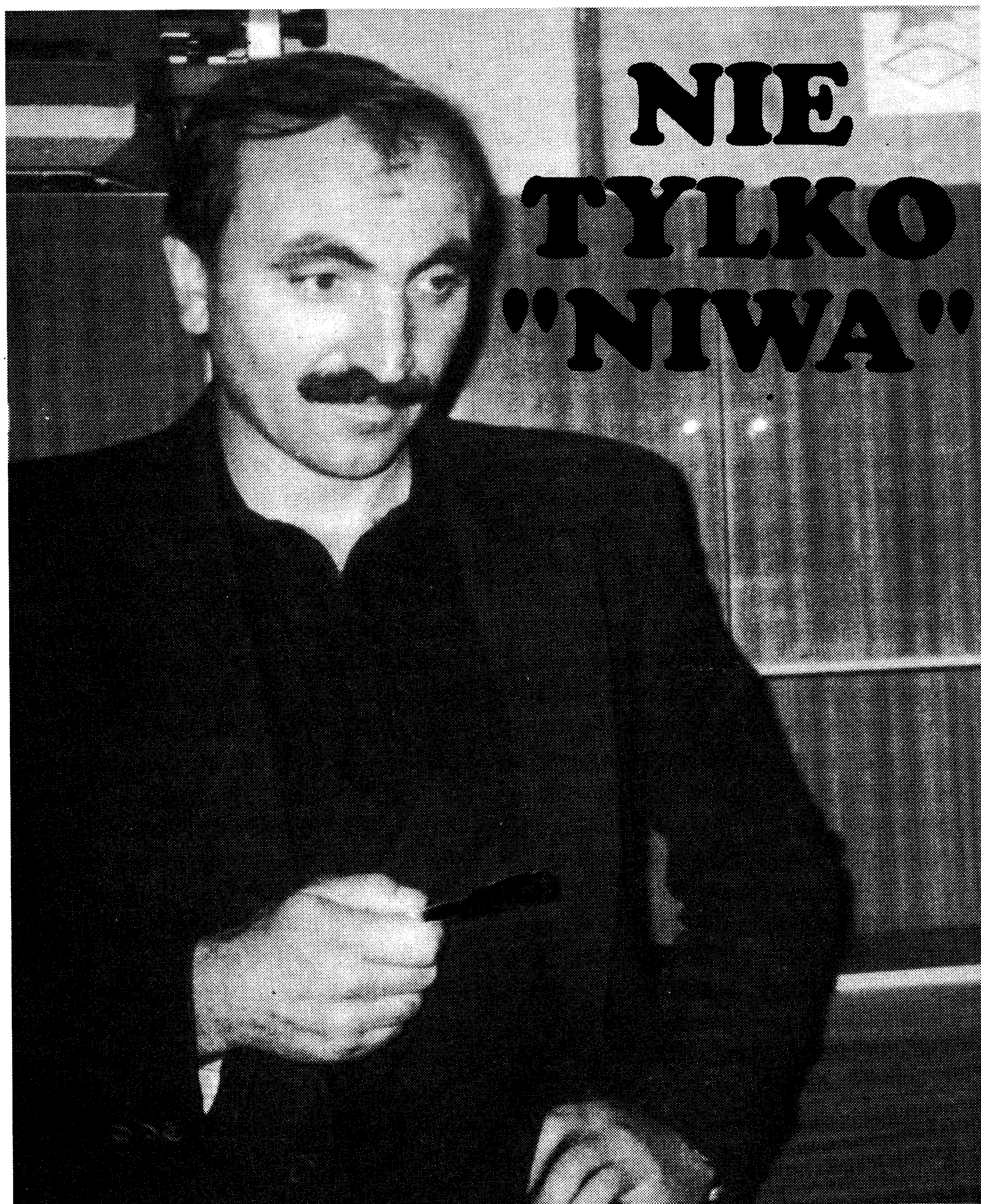
ISSN 1230-1876

BIAŁYSTOK
BIELSK PODLASKI
HAJNÓWKA
SIEMIATYCZE
SOKÓŁKA

Czasopis

ROK III NR 12 (24) GRUDZIEŃ 1992 CENA 3000 zł

PISMO INFORMACYJNO - KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY



NIE TYLKO "NIWA"

На старонках 3 і 6 Яўген Мірановіч для чытачоў „Часопіса".

Фота М. Лукшы

"CZASOPIS"
INFORMACYJNO-KULTURALNY
MAGAZYN MIESIĘCZNY
WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Дуброва, Шудзялава, Крынкі, Гарадок, Міхалова (Нязбодка), Васількова, Супрасьль, Нараўка, Нарва, Белавежа, Заблудаў, Чыжы, Дубічы-Царкоўныя, Орля, Боцькі, Кляшчэлі, Нурэц-Станцыя, Чаромха, Мельнік, Мілейчыцы, Сураж, Бранск.

(Dąbrowa B., Szudziałowo, Krynki, Gródek, Michałowo, Wasilków, Supraśl, Narewka, Narew, Białowieża, Zabłudów, Czyże, Dubicze Cerkiewne, Orla, Boćki, Kleszczele, Nurzec Stacja, Czeremcha, Mielnik, Milejczyce, Suraż, Brańsk)

Adres
15-001 BIAŁYSTOK, ul. Suraska 1, skr. poczt. 262, tel. 210-33 (grzeczn. - "Niwa")

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich

Redakcja
Jerzy Chmielewski, Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina, Dorota Kuźmicz.

Stale współpracują
Piotr Bajko, Dariusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Sokrat Janowicz, Oleg Łatyszonek, Mirosława Łuksza, Antoni Mironowicz, Eugeniusz Mironowicz, Jan Mordań, Sławomir Nazaruk, Leon Tarasewicz.

Skład komputerowy
Jerzy Chmielewski

Druk
ORTHDRUK,
ul. Antoniuk Fabryczny 13,
15-762 Białystok

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i poprawy pisowni nadesłanych tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych ogłoszeń i reklam.

Prenumerata
1. Wysyłka pocztowa prowadzona przez redakcję-wpłacając dowolną sumę pieniędzy na nasze konto bankowe (5526-80725-136 II PKO B-stok) zapewniacie Państwo otrzymanie od nas odpowiedniej ilości kolejnych numerów "Czasopisu". Np. prenumerata półroczna (sześć kolejnych egzemplarzy) to konieczność wpłaty 18 tys. zł.
2. Prenumerata pocztowa - szczegóły w urzędach pocztowych i u listonoszy.
INDEKS 355035
Nakład 2500 egz.
Numer zamknięto 1992. 11. 25.

"Czasopis" sponsoruje MKiS RP

OD REDAKTORÓW ...

Fale do wzięcia

W społeczeństwie panuje przekonanie, iż środki masowego przekazu nadal pozostają w dyspozycji jednej grupy politycznej. Powodem takiego myślenia między innymi są prace legislacyjne nad ustawą o radiofonii i telewizji. Ustawa ta w końcu została przez Sejm uchwalona. W celu wyjęcia tych środków spod kontroli rządu, ma być powołana Krajowa Rada Radiofonii, której przewodniczący będzie przydzielał poszczególnym osobom czy spółkom koncesje na działalność radiową i telewizyjną, a także niezbędne do tego celu częstotliwości w eterze.

Ustawa o radiofonii i telewizji powstawała w ciągu trzech lat. W tym czasie rozpoczęło działalność wiele stacji pirackich. Obecnie muszą one rywalizować na równi ze wszystkimi chętnymi o prawo do częstotliwości. Już teraz minister łączności, który wskazuje częstotliwości w eterze do dyspozycji przewodniczącego Rady, jest zasypany stosem wniosków od osób fizycznych i prawnych - stowarzyszeń, partii, spółek, osób prywatnych.

Na naszym, białostockim podwórku nie jest to jeszcze tak intratne zjawisko jak w innych regionach. Nie oznacza to, że na *fale* nie ma chętnych. Złożenie wniosku nic przecież nie kosztuje i do niczego nie zobowiązuje. Wolne częstotliwości w naszym regionie nie są jeszcze sprecyzowane. Wiadomo tylko, że w paśmie UKF mogą się *zmieścić* jeszcze dwie lub trzy stacje radiowe.

O własnej stacji radiowej zamarzyli też działacze z naszego środowiska białoruskiego, a także (niezależnie) młodzież z Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Na dalszej drodze do jakichkolwiek działań stanął problem prozaiczny - brak odpowiednich środków. Trzeba zatem poszukać sponsora. O podstawowe wyposażenie techniczne można zwrócić się do przyjaciół z zagranicy. Pojawiły się nawet plany ściągnięcia nadajnika bodajże z jakiejś rozgłośni w Grecji, gdzie co pewien okres następuje wymiana sprzętu na nowocześniejszy. Z masztem też podobno nie byłoby problemu - na granicy polsko-białoruskiej stoi wystarczająco wiele konstrukcji po zagłuszaczach *wrogich rozgłośni*, teraz już nieużytecznych. Taki maszt można by przykładowo ustawić gdzieś koło Narwi, by objąć zasięgiem całą wschodnią Białostocczyznę.

Schody zaczną się na pewno z chwilą uruchomienia radiostacji. Koszty jej utrzymania będą olbrzymie. Na reklamy, które wszędzie na świecie są podstawą utrzymania większości prywatnych stacji radiowych, nie ma co specjalnie liczyć. Jest to ściśle związane zarówno z liczbą potencjalnych słuchaczy (bardzo skromniutką), jak też ich tzw. *siłą nabywczą* (społeczeństwo stosunkowo ubogie). Tak więc odpadają także abonamenty.

Nie są to bynajmniej rozważania teoretyczne. Wiosną i latem br. *Radio Białystok* (stacja publiczna) przeprowadziło szczegółowe badania wśród swoich słuchaczy. Wynika z nich jednoznacznie, że liczba słuchaczy audycji białoruskich i prawosławnych jest jedną z najniższych w odniesieniu do innych programów, ale także do liczby naszej społeczności. Z tego też względu w czasie emisji audycji dla mniejszości białoruskiej prawie w ogóle nie ma reklam.

Gdyby w jakiś sposób rozwiązano by jednak problemy finansowe, pojawi się w końcu pytanie: Co nadawać, aby zgromadzić jakotaką liczbę słuchaczy? Nie wiadomo też, na czym ma polegać większa atrakcyjność emitowanych audycji od tych, które serwuje nam rozgłośnia lokalna w Białymstoku.

W tzw. *kręgach politycznych* obejmujących nie tylko naszą mniejszość, istnieje przekonanie o potrzebie emisji programów (tak radiowych, jak i telewizyjnych) z myślą o *rodakach* zza wschodniej granicy. Powstanie stacji emitujących audycje także w tym kierunku byłoby ponoć uzasadnione niedostatecznymi przemianami demokratycznymi w krajach b. Związku Radzieckiego. W odniesieniu do Białorusi ma to tym większe znaczenie, że w tej Republice prawie wszystkie odbiorniki radiowe i telewizyjne są niemal przez cały czas nastrojone tylko w kierunku Moskwy. Nie sądzę jednak, aby w obecnych warunkach było możliwe powstanie jeszcze jednej *Wolnej Europy*.

Ustawa o radiofonii i telewizji nie weszła jeszcze w życie. Konieczny jest podpis prezydenta. Tymczasem prezydent zapowiedział, iż ustawy nie podpisze zanim nie przeprowadzi rozmów z zainteresowanymi środowiskami. Czy także miał na myśli mniejszości narodowe?

Jerzy Chmielewski

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 23.10.1992r. zmarła śmiercią tragiczną **Elżbieta Kulig**, pracownica Biura d/s Mniejszości Narodowych w Ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie.

ЖЫВЕМ У ЦІКАВЫ ЧАС

Размова з ЯЎГЕНАМ МІРАНОВІЧАМ, гісторыкам, публіцыстам, галоўным рэдактарам «Нівы»

- Чытачы ведаюць вас перш за ўсё як выдатнага публіцыста і грамадскага дзеяча. Скажыце нам, калі ласка, некалькі слоў пра сваю дарогу да гэтага, што робіце сёння.

- У гэтым пытанні ёсць больш пахвалаў, чым я заслугоўваю! Проста, мы жывем у цікавы час, і хопіць толькі назіраць за нашай рэчаіснасцю і пісаць пра тое, што бачыш. Я вось больш нічога не раблю, як толькі гляджу і пішу. Мы маем шчасце, што жывем у такі цікавы час!

- Што вы рабілі да таго, як сталі рэдактарам «Нівы»?

- Скончыў школку магістраў, філіял Варшаўскага універсітэта. Пасля пісаў доктарскую дысертацыю пра беларускую меншасць ў пасляваеннай Польшчы. Дысертацыю абараніў у 1989 годзе. У міжчасе працаваў настаўнікам гісторыі ў Мастацкім ліцэі ў Супраслі. Раней яшчэ быў журналістам *Тыднёвіка падляшскага* (*Tygodnika Podlaskiego)*. Праўдападобна, ведаеце маю публіцыстыку з таго яшчэ перыяду. А галоўным рэдактарам *Нівы* я стаў пару месяцаў назад і ў даволі сенсацыйны спосаб. Калі ўзнік той славуты балаган, супрацоўнікі рэдакцыі запрапанавалі мне, каб я стаў галоўным рэдактарам, і я... неасцярожна згадзіўся. Ну і сталася.

- Бачу, што ў вас вялікае пачуццё гумару. Але скажыце дакладней нашым чытачам пра сваю публіцыстыку.

- Пісаў я перш за ўсё на тэму беларускіх праблемаў і спраў, якія кранаюць наша грамадства. У адных гэта выклікала апладысменты, іншых ірытавала, асабліва тады, калі дашукаліся сярод герояў маіх артыкулаў. Нармальна, што адным падабаецца адно, другім - іншае. У палове 80-х гадоў большасць гаварыла, што мае выказванні завострыя, але прайшоў час, і тыя ж самыя людзі прызналі маю рацыю. Пісаў я і ў іншыя часопісы - навуковыя, публіцыстычныя. Назбіралася гэтага каля 150-ці артыкулаў, у большасці на беларускія тэмы. Асабліва цікавіла мяне праблема нашай нацыянальнай свядомасці ў кантэксце зменаў, якія наступалі пасля II сусветнай вайны. Усе тыя выраджальныя працэсы, якія пачыналіся ў саракавыя гады, маюць свой працяг і сёння.

- На хвалі пераменаў у Польшчы ў апошніх гадах, вы ў 1989 годзе былі кандыдатам у Сойм ад Беларускага выбарчага камітэта. Значыць, займаліся і палітыкай.

- Я заблытаўся ў гэтую палітыку! Нешта трэба было нам рабіць. Перамены ў Польшчы наступалі вельмі хутка. Беларускія справы на Беласточчыне немагчыма было ўжо прамаўчаць. Думаю, што чытачы *Часопіса* памятаюць тую палеміку ў *Кур'еры падляшскім*, якая разгарэлася пасля правакатарскага артыкула К. Семянякі *Pod różnymi krzyżami.* Атмасфера стварылася вельмі нядобрая. З другога боку, ад апазіцыі ў Варшаве даходзілі весткі заахвочваючыя беларусаў неяк арганізавацца і падумаць пра сваю будучыню. Апазіцыя тады адкрыта ставілася да меншасцяў. Прапанавалася тады супрацоўніцтва таксама і ў выбарах 1989 года. Некаторыя лідэры *Салідарнасці* былі зацікаўлены аўтэнтычным голасам беларускага асяроддзя ў парламенце. У лютым 1989 года паўстаў Беларускі клуб - клуб беларускай палітычнай думкі, і сябры гэтага Клуба запрапанавалі, пасля доўгай дыскусіі, каб паставіць сваіх кандыдатаў у Сойм і Сенат. Была прапанова, каб гэтыя кандыдаты арганізавалі сваю выбарчую кампанію пры салідарніцкім руху, аднак сябры клуба адмоўна паставіліся да гэтага і рашылі, што беларускія кандыдаты выступаць будуць як незалежныя ад усіх іншых плыняў. У той час таксама з кругоў БГКТ выходзілі прапановы, каб арганізавацца ў радах пануючай кааліцыі. БГКТ паставіла таксама сваіх кандыдатаў, але кааліцыя тых камуністычных партыяў чамусьці адмоўна аднеслася да бэгэкатоўскіх кандыдатаў. Атрымалася так, што засталіся кандыдаты, якіх запрапанаваў Беларускі клуб: Сакрат Яновіч у Сенат і я ў Сойм. Вядома, як гэтыя выбары закончыліся, мы проста - прайгралі.

- Якую можаце даць ацэнку пераменам у апошніх гадах? Як думаеце, што змянілася ў нашым грамадстве за гэты перыяд?

- Думаю, што змянілася вельмі многа, бо калі ў 1980 годзе Сакрат Яновіч напісаў артыкул *Nasi Białorusini* у *Газеце вспулчэснай*, паўстаў вялікі крык, а можа і паніка ў польскім асяроддзі. Адны гаварылі, што гэта была палітычная правакацыя, іншыя - што здрада, трэція крычалі, што беларусы ўсё ўжо маюць, а чаго ж яны яшчэ хочуць?! А Сакрат Яновіч сказаў толькі тое, што ёсць беларусы на Беласточчыне. А які скандал падняўся! Калі глядзім на гэта з перспектывы больш дзесяці гадоў, усё гэта выглядае зусім аптымістычна. Калі хтосьці цяпер піша, што ёсць тут беларусы, усе прымаюць гэта як натуральную з'яву, так як факт, што ёсць дрэвы ў лесе ці ў рацэ вада. Гэта ўжо не сенсацыя. Ад 1985 года ў цэнтральным друку праблема нацыянальных меншасцяў закранаецца даволі часта, але на Беласточчыне была ўсё гэта тэма *табу*. І ў 1989 годзе, калі мы загаварылі аб сваёй тут прысутнасці, зноў падняўся скандал. Я тады быў радным Ваяводскай рады, памятаю: калі мы з Васілём Ляшчынскім (сённяшнім дырэктарам Пачатковай школы №3 ў Бельску-Падляшскім) запрапанавалі дыскусію на тэму нацыянальных меншасцяў, іншыя радныя паднялі такі крык, быццам іх хто ўкінуў у кіпецень! Прайшло пару месяцаў, і ўсе неяк спакойна да гэтага пачалі падыходзіць. У псіхалогіі ёсць такі тэрмін: *oswoić się ze stresem.*

- Як бачыце найбліжэйшую будучыню нашай грамадскасці на Беласточчыне? Як ацэньваеце праблемы захавання беларускай тоеснасці і культуры?

працяг на стар. 6

Popiół i pamięć

Zanie, 2 lutego 1946

Pamięć wie więcej, niż wypowie słowo. Pamięć wie więcej, niż słowo zechce powiedzieć. Pamięć nie pragnie powiedzieć wszystkiego, i nie może.

To, co jest w słowach.

Wspomina M.K.: To było w sobotę, właśnie na polskie Gromnice. U nas w domu byłam ja z siostrą, mama, młodszy brat Józik, a tata drzemali na zydelku koło pieca. Na wieczorki przyszły dwie moje przyjaciółki, jedna przędła na kołowrotku, druga robiła na drutach. Starszy brat Władzik wbiegł do domu i mówi, żę palą Szpaki. Widać zarzewie i dym. Mama powiedzieli, że trzeba powynosić z domu, bo przyjdą i spalą i nas. Potem ktoś stuknął do drzwi, tata wyszli i do domu już nie wrócili. Potem był strzał w okno i zgasła karbidówka. Popadaliśmy na podłogę. Podniosłam głowę i zobaczyłam przez okno, że nasza wioska już płonie. Idź na górę i wynieś cokolwiek, rzekła do mnie mama. Poszłam i zobaczyłam ze strychu, że na ulicy leżą pobici ludzie. Na ulicy było jasno, jak w dzień, od ognia. Schodzę i mówię mamie o tym. Mama wzięli polską ikonę, mieliśmy jedną, i wyszli na dwór. My wszyscy za nią. Brat, pamiętam, zdążył zabrać ze sobą szkolny tornister. Chodziliśmy do szkoły w Zaniach, uczył nas nasz najstarszy brat Janek, ale go wówczas nie było w domu, bo starsi chłopcy i mężczyźni już od dawna nie nocowali w domach. Kto gdzie, w stodole, na wyszkach w chlewie albo i na gruszy, obwiązując się sznurem, by nie spaść, gdy się zaśnie... Stoimy przed naszym domem, a oni idą ulicą i zachodzą na nasze podwórko. Jeden z nich wziął i przyłożył do mojej głowy pistolet. *Polacy czy Białorusy?* - pyta. *Panie, my Polacy, nie zabijajcie nas* - mówią mama. - *Jeśli pan nie wierzy, to niech zapyta u sąsiadki. Ona katoliczka.* Przez ulicę mieszkali katolicy, nasi sąsiedzi. Mama ujrzała, że sąsiadka ...cka stoi przed domem i pomyślała, że nas obroni. Żyliśmy przecież z nimi jak w jednej rodzinie, mówię tu prawdę, jak na spowiedzi. Oni byli biedni, a nasza mama była szczera, współczująca i pomagała im, jak mogła. I ta ...cka powiedziała, wiecie, z taką pogardą czy nawet złością - **Tak, tak, Polaki.** Ten wrócił i strzelił z pistoletu mamie w głowę. Widziałam, jak strasznie bryznęła krew z głowy mamy. Mama upadli koło domu. Brat Józik rzucił się uciekać za dom; strzelali za nim, ale nie trafili. Przesiedział całą noc w okopach za wioską, wrócił nazajutrz już na popielisko. A nas z siostrą i z tymi przyjaciółkami wepchnęli do chaty. Jeden z nich przyniósł od sąsiadów snop słomy, którym tamci zakrywali wejście do piwnicy, bo drzwi u nich nie było, zaciągnął na strych i podpalił. A potem poszli palić dalej. Myślałyśmy, że zawiązali czymś drzwi, abyśmy nie wyszły, i wlazłyśmy pod łóżka. Ale tutaj dym, trzeszczą krokwie, zaczynają padać. Wyrwałam okno (mieliśmy podwójne, jak na zimę) drugą ramę wypchnęłam na dwór. Pod oknem mieliśmy sadzawkę, a tu na nią spada słoma ze strychu, płonie. Woda się pali! Choć był luty, woda nie zamarzła, była akurat odwilż. Nie można jakoś wyskoczyć - wszędzie ogień. Nie możemy już wytrzymać, zaczęłyśmy się już dusić. Wtedy ja wzięłam siostrę na ręce (ona miała osiem lat, a ja czternaście), rzuciłam się przez płomień, przez sionkę na dwór. Drzwi nie były zawiązane. Za mną moje przyjaciółki. Przebiegłam ulicę do tych sąsiadów, i nie pytając przemknęłam do ich domu i schowałam się tam. Tam, gdzie mieszkali Polacy, nie palili, tylko Białorusinów. Nie palili też domów w pobliżu (po bokach), nawet jeśli były białoruskie, żeby katolicy się nie spalili. U nas we wsi były cztery polskie rodziny, ze *szlachty*. A ta sąsiadka, która powiedziała *Tak, tak, Polaki* wbiegła do domu i wygnała nas stamtąd jak parszywe psy. Ja z siostrą na rękach pobiegłam w kąt podwórka, tam leżał u nich chrust czy jałowiec, i pierzyny też, co wynieśli z chaty, bo im powiedzieli wcześniej, że będą Białorusinów palić, żeby wynieśli, jeśli by od pożaru i ich chata się zajęła. Ale i stamtąd nas wygonili. Schowałyśmy się do kurnika, co to stał obok siedliska tych sąsiadów. Tam przebywałyśmy do rana, nie wychodziłyśmy, gdyż oni się zbierali i krzyczeli: *Zbiórka! Zbiórka!*, a potem poszli drogą na Świrydy.

Wspomina N.A. (siostra M.K.): Leżałam w tym kurniku na kurzym pomiocie, w jednej koszuli. Siostra przykazała mi nie poruszać się. Sama była koło drzwi. Słyszałam, jak drży i trzęsie się. We wsi strzelali, ja przez szczeliny widziałam, że za stodołami stoją ich podwody, czekają, aż tamci powybijają ludzi i spalą wszystko. Zbierali się potem bardzo długo. Rano siostra znalazła brata Janka, i on przeniósł mnie do stodoły, która nie spłonęła. Sama już iść nie mogłam. Tata odwiózł mnie do Świryd do kuzynów. Wiosną wróciłam do Zań do babci. Zanie po pożarze opustoszały, ludzie ukrywali się w innych wsiach, długo nie wracali. Tata, gdy wrócili w niedzielę z rana, zobaczyli, że mama spalili się razem z domem, zostały tylko same kosteczki. Tata pozbierali je do płótna, zbili z desek trumnę i pochowali razem z innymi pozabijanymi, za wioską, we wspólnym grobie; pójdziemy tam, ja wam pokażę. Cmentarz prawosławny był w Brańsku, ale ludzie bali się tam jechać i grzebać, żeby tam nas nie pobili. W tej mogile pochowali razem 24 osoby. Te nasze przyjaciółki wyżyły, to były siostry; zabili ich tatę i mamę.

Wspomina A.K.: Oni przychodzili do nas wcześniej, przed tym, jak spalili, ze dwadzieścia razy. Grabili, zabierali konie, świnie, ubrania, chleb - wszystko, co zoczyli. Przychodzili nocą, stukali do okien. Gdy gospodarz pytał: *Kto?*, mówili: *Polskie wojsko*. My już wiedzieliśmy, kto to taki i czego im trzeba. Miałem 19 lat, byłem we wsi, siedzieliśmy z chłopakami u kogoś w domu. Nocami nie spaliśmy po domach, bo gdy kogoś z chłopaków złapali - katowali. Usłyszeliśmy szmer i skrzypienie podwód. Wyszedłem na dwór, widzę, że wioskę okrążają. Pytam chłopaków, gdzie będziemy uciekać. Wszyscy rozbiegli się. Ja sam pobiegłem przez sad w stronę lasu. Ale zgubiłem czapkę i wróciłem po nią. I tu mnie złapali. Prowadzą ulicą. Z jednej chaty wyjrzał stary, nazywał się Michał. Jego też zabrali i poprowadzili ze mną. Zaprowadzili nas na gościniec, co prowadzi na Świrydy, i tam kazali kłaść się na ziemię. Potem jeden z nich poszedł do wsi i długo nie wracał. Chyba pytał się u komendantów, co z nami zrobić. We wsi było słychać strzelaninę, zaczęli palić ją z obu stron. Potem ten Polak, co poszedł, wrócił, wyciągnął pistolet i pyta Michała: *Polak czy Białorus? Białorus* - mówi dziadźko Michał. Ten strzelił w niego dwa razy. Potem pyta o to samo mnie. Odpowiadam to samo. Strzela do mnie. W pierwszej chwili zdało mi się, że rozpłatano mi głowę i wybito mózg. Ależ nie, ja leżę i myślę, to znaczy, że żyję i głowa cała. Słyszę, jak jęczy i rzęzi dziadźko Michał. Jemu chyba przestrzelono płuca; widzę kątem oka, jak on cierpi i wije się koło mnie. *Popraw temu co się tak skręca* - mówi ten, co strzelał. I wtedy drugi puścił w dziadźkę serię z automatu. Dobił go. Ja leżałem do tego czasu, dopóki nie zobaczyłem, że oni odeszli od nas popatrzeć jak płonie wieś. Powoli odczołgałem się od nich, potem podniosłem się i rzuciłem do ucieczki. Wówczas właśnie rozpoczęła się mocna strzelanina, nie wiem, strzelali do mnie czy, może, zabijali ludzi we wsi. Uciekałem. Ukryłem się w okopach, które zostały po Niemcach, sie-

działem tam i przemarzłem. Czułem, jak po moim ciele, pod ubraniem, ścieka krew. Musiałem udać się gdzieś do ludzi. Ale gdzie iść? Dookoła polskie wsie. Poszedłem do Ścion, tam były dwie białoruskie rodziny. Postukałem do okna, otworzyła mi babulka.
Powiedziałem, że jestem z Zań, że nas spalili i pobili. Przyszedł gospodarz, w chacie lampy nie zapalił, ale on wyczuł, że ze mną jest coś nie tak. Zaczął mnie oglądać i zobaczył, żę ze mnie płynie krew. Byłem ranny w dwóch miejscach. Jedna kula przeszyła szyję, druga trafiła w ramię i wyszła koło łokcia. Gospodarz opatrzył mnie, a rano powiózł do Zań.



Nie zawsze tu było tak cicho i spokojnie...

Foto - M. Łuksza

Na ulicy zobaczyłem zabitego ojca. Wszedłem do domu, na pościeli leżała moja siostra z przestrzelonymi piersiami. Ten człowiek zaniósł siostrę na swoją furmankę i powiózł ją przez Brańsk do Bielska, do szpitala. Tam ją odratowano. W Zaniach w tę noc zabito 24 osoby. Wielu zraniono. Nasz sąsiad wynosił z chaty swojego wnuczka, do niego strzelano z automatu, chłopczyk miał zaledwie cztery lata, a może i mniej; kule rozniosły go prawie na kawałki, a sąsiadowi odstrzelono obie ręce. Wyjechali potem do ZSRR, została jego córka, mieszka w Zaniach do tej pory.

Ja: Dlaczego strzelali do ludzi w Zaniach i palili wieś? Może ktoś z Zań zabił jakiegoś Polaka albo wydał bezpiece? I potem ci z lasu przyszli się zemścić?

A.K.: Nikt z nas nikogo nie wydawał i nie zabijał. Strzelali i męczyli nas za to, że jesteśmy Białorusinami, i że mamy inną religię. Wasze, śmierdzących Białorusinów, miejsce tam, pod Moskwą, a nie tu, mówili nie raz.

Powinniście wiedzieć, jacy tu u nas *na szlachcie*, jak ludzie mówią, Polacy mieszkają. Im księża w kościołach mówili, że ruska religia Matki Boskiej nie uznaje, i oni w to wierzyli, i wierzą do dziś!

Wspomina P.M.: Zachodzi dziadźko do naszej chaty i mówi, że wioska płonie. Ja na dwór, a za stodołami stoją z karabinami. Z powrotem do domu! Siedzieć, nie wychodzić! Wziąłem dwie moje córki na ręce, wyszedłem z nimi na dwór i przez ulicę, biegiem. Jak najprędzej, do lasu! Za mną strzelali, kula trafiła mnie w biodro, upadłem z córkami w bruzdę w ogrodzie. Skądś przybiegła moja siostra, zabrała dziewczynki i poniosła za wieś. Patrzę, leży moja mama w ogrodzie, zabita. Podczołgałem się do niej, dotykam, a ona się już nie rusza. Leżałem obok niej nie wiem jak długo, aż słyszę, krzyczą: *Zbiórka! Zbiórka!* Wioska płonie, oni idą ulicą, zauważyli nas, podchodzi jeden, drugi: *Kurwa mać, nie ma naboi!* Potem podchodzi trzeci z karabinem, taki konus, może z metr w kapeluszu - strzela w mamę, już martwą. Potem strzelił we mnie. I ja wtedy, jak leżałem, od razu usiadłem. Siadłem, i nie wiem, co się ze mną stało. Nic więcej nie widziałem. Kula wybiła mi jedno oko, przeszła przez kość nosową i wyłupiła drugie. Ono, jak mi potem ludzie mówili, wisiało jakiś czas na jednej żyłce. Tamci poszli dalej, a ja zostałem tam, siedząc bez oczu, żywy. I temu konusowi nie starczyło amunicji na mnie.

Grób ludzi zastrzelonych 2 lutego 1946 roku jest 200 metrów za wioską, w polu. Na początku lat siedemdziesiątych w tym miejscu postawiono tablicę pamiątkową. Wyryto na niej 24 nazwiska. Najstarszemu z zabitych było 83 lata, najmłodszemu - 4. Ten to chłopczyna, którego ratował i wynosił z płomienia dziadek, póki mu rąk nie odstrzelili.

Zanie spalił jeden z oddziałów tak zwanego Pogotowia Akcji Specjalnej (PAS), którym dowodził *Bury* (Romuald Rajs). Oddział składał się z akowców, którzy przyszli na Białostocczyznę z Wileńszczyzny, a także z miejscowych Polaków.

- Bardzo proszę, nie zapisujcie naszych nazwisk w gazecie - prosili mnie mieszkańcy Zań. - Opowiedzieliśmy wam wszystko, jak było. Ale nazwisk naszych nie zapisujcie. Mieszkają tu nasze dzieci, nam też trzeba żyć. Zrozumcie to, że do nas strzelali nie partyzanci zza granicy, a nasi sąsiedzi, ludzie z okolicznych wiosek. My nie chcemy, aby ci, którzy strzelali do nas wtedy, zemścili się i teraz. Kiedyś nazywano ich bandytami, teraz mówią, że są bohaterami, bo walczyli o wolną Polskę.

Zapisałem te słowa 17 kwietnia 1990 roku w Zaniach, na białoruskiej wysepce w Rzeczypospolitej Polskiej.

Ja nie czuję nienawiści do Polaków.

Jan Maksymiuk

Niwa (6.06.1990)

Tłumaczyła Mirosława Łuksza

ЖЫВЕМ У ЦІКАВЫ ЧАС

працяг са стар. 3

- Прыйшоў такі час, што большасць таго, што мы можам рабіць, залежыць толькі ад нас. Калісь на ўсё трэба быў дазвол таго ці іншага камітэта, афіцэра. Цяпер такой праблемы няма. Кожны сам адказвае за тое, што робіць. Засталася адна справа - недахоп грошай. У выпадку польскага асяроддзя дзяржава дае гэты мінімум на культурныя патрэбы кожнага чалавека - гэта ёсць тэлебачанне, радыё. Да таго кожны мае магчымасць купіць такую літаратуру, якую хоча. У нашым выпадку магчымасці карыстання з вытвораў свае культуры ёсць абмежаваны.

- Але што абмяжоўвае доступ?

- Перш за ўсё - нашыя фінансавыя магчымасці. Сярод беларускага грамадства няма зашмат людзей багатых, а і тыя, што маюць грошы, культурай не вельмі цікавяцца. Няма таксама атмасферы, каб змагацца за нейкую ідэю. Кожны вядзе сваю маленькую барацьбу за свае маленькія інтарэсы. І яшчэ адна з'ява з нашага тут жыцця: ёсць людзі, якія могуць рабіць культуру, а няма тых, што хочуць з вынікаў іх працы скарыстаць. Трэба сказаць, што ёсць невялікая частка грамадства, якая прысутнічае ва ўсіх культурных мерапрыемствах, ёсць шмат такіх, якіх цікавіць песня. Але большасць не хоча нічога. Прысутнасць у беларускай культуры ў іх жыцці зусім выпадковая - паслухаць вось песні ў радыёперадачы, і ўсё.

- Але, як думаеце, чыя ў гэтым віна - гэтых людзей, ці, можа, эканамічнай сітуацыі? А, можа, ёсць іншыя прычыны?

- Чалавека ў сённяшнюю эпоху фармуюць два фактары; адзін з іх - гэта сям'я, другі - школа. Абодва з іх, у сапраўднасці, не маюць аніякага ўплыву на нашу моладзь, дзяцей. Нашы бацькі і дзяды выязджалі са сваіх вёсак найчасцей як нейкія *тутэйшыя*. У гарадах здабывалі адукацыю, там авансавалі, у прысутнасці польскай культуры. Іх жыццё змянілася, несумненна, на лепшае, але горад асацыюецца для іх проста з польскасцю.

- А можа гэта так, што быць і адчуваць сябе беларусам - для іх з нічым добрым не спалучаецца?

- Тут у папярэднія гады вялася такая палітыка: калі ласка, будзь ты сабе беларусам, толькі не паказвай, што ты ім ёсць. Захавай гэта ў прыватнасці. І ніякі аванс не мог рэалізавацца, калі хтосьці адкрыта дэманстраваў сваю беларускасць. Другая справа - гэта псіхалагічная сітуацыя палякаў, якія адчувалі, што іх дзяржава ёсць залежная ад суседняй імперыі. Вядома, што ў нас беларусаў бачылі як пэўную частку грамадства больш эмацыянальна звязаную з Савецкім Саюзам. Глядзелі на нас, як на нейкую патэнцыяльную *пятую калону*. Ніхто, зразумела, не хоча, каб глядзелі на яго як на белую варону, і адтуль скрыванне свайго імя, нацыянальнасці, веравызнання. І чалавек пераставаў быць сабою.

Другі фактар, аб якім я сказаў, гэта школа. У сапраўднасці, беларускіх школаў ад пяцідзесятых гадоў на Беласточчыне не было. Апошнія, у якіх навучалася выключна на беларускай мове, ліквідаваліся ў той час. Тыя, якія далей існавалі, мелі беларускую мову толькі як адзін з прадметаў. А і змест навучання зусім не заахвочваў вучняў да лепшай навукі. У сямідзесятых гадах навучанне беларускай мове стала неабавязковым. Паўстала атмасфера татальнага ігнаранцтва навучання беларускай мовы. Калі яе вучылася толькі 4-7 працэнтаў беларускіх дзяцей, як жа магло вырасці грамадства гатовае карыстацца беларускай культурай?

І яшчэ пра падыход нашага сялянства да роднага. Перш за ўсё: не дэманстраваць, хто ты ёсць! Кожны, хто выязджаў з вёскі, чуў ад бацькоў: *Толькі ты не паказвай, што ты - беларус, праваслаўны; гавары так, як усе гавораць!* І людзі ўваходзілі ў іншае асяроддзе, прымалі яго культуру за сваю. Выгадней у горадзе было быць палякам.

- А што аптымістычнага можаце сказаць на заканчэнне нашай размовы?

- Вырасла вось пакаленне людзей, якія ўжо пазбаўлены гэтых мужыцкіх комплексаў. Вырастае ўжо другое пакаленне людзей, выхаваных у горадзе. Бацькі іх - найчасцей «палякі», але дзеці - тут парадокс! - беларусы! Гэтае пакаленне не мае ў сабе таго страху бацькоў. Уваходзяць у жыццё не толькі як група, якая можа прымаць культуру, але і можа яе ствараць. Беларускасць калісь абмяжоўвалася толькі да вёскі, цяпер пачынае - да інтэлігенцыі! Гэта справа людзей, якія закончылі універсітэты. На будучыню гэта абазначае, што беларускасць будзе вяртацца да тых асяроддзяў, якія яе выракліся; але не як фальклор, толькі ў выглядзе нацыянальнай культуры. Гляньце на мерапрыемствы, арганізаваныя моладдзю: іх штораз больш, а колькасць удзельнікаў штогод узрастае. Маладыя людзі памятаюць аб гэтых падзеях як аб нейкай вялікай прыгодзе, дзе пазнаёміліся з новымі сябрамі, закахаліся... Беларускасць вяртаецца з гэтымі прыемнымі пачуццямі. Гэта ўжо беларуская легенда маладзёжнага руху вяртання да роднага. Гэта стварае добрую атмасферу на будучыню.

Сённяшнія трыццацігадовыя хлопцы пішуць сваю гісторыю. Гэта вялікі шанц - разваліць тую нядобрую легенду, якую іншыя за нас напісалі. Гісторыя - гэта прынцыповая справа ў будаванні свядомасці. Можам спадзявацца, што ў бліжэйшай будучыні беларускасць не загіне!

- Дзякую за размову.

Гутарыў В. ХАРУЖЫ

Komunistyczne "Polskie Państwo Narodowe"

9 września 1944r. podpisana została polsko-radziecka umowa o ewakuacji ludności polskiej z ZSRR oraz białoruskiej, litewskiej i ukraińskiej z terenów Rzeczpospolitej Polskiej . Politycy uznali wówczas, iż problemy współżycia różnych narodów zostaną rozwiązane tylko wtedy, gdy powstaną państwa jednolite narodowościowo. Urojenia ideologów o czystości narodowej państw powstających po II wojnie światowej w nowych granicach spowodowały przesiedlenia wieluset tysięcy osób. Z Polski wyjechało "dzięki" tej umowie ok. 35 tys. Białorusinów. Już wówczas te przemieszczenia określano mianem „repatriacji". Utworzono nawet specjalny Państwowy Urząd Repatriacyjny z oddziałem wojewódzkim w Białymstoku oraz oddziałami powiatowymi i inspektoratami rejonowymi w terenie. Ale jak dowiodła praktyka, wymysły rozumu ludzkiego nie zawsze pasują do prozaicznego życia - ludność białoruska we wschodnich gminach województwa białostockiego nadal stanowi większość na tych terenach.

Według "Słownika wyrazów obcych" pojęcie „repatriacja" oznacza „powrót obywateli jakiegoś kraju (np. jeńców wojennych, internowanych osób cywilnych, uchodźców, przesiedleńców) do ojczyzny". Kim jednak byli ludzie, którzy wyjeżdżali z Polski do BSSR? Czy rzeczywiście ci „repatrianci" nie mieszkali na Białostocczyźnie „na swoim z dziada pradziada" - w swojej Małej Ojczyźnie, gdzieś pod Białymstokiem, Bielskiem Podlaskim, Hajnówką, Siemiatyczami i Sokółką?

Konsekwencją polsko-radzieckich uzgodnień z 1944r. była nie tylko „repatriacja" rdzennej ludności wschodniej Białostocczyzny i zmniejszenie tu białoruskiego stanu posiadania (termin ten jest analogiczny do „polskiego stanu posiadania"), ale także likwidacja publicznego życia białoruskiej mniejszości narodowej. W 1946r. wojewódzkie władze oświatowe zlikwidowały szkoły białoruskie, a w tym licea, które funkcjonowały w Białymstoku, Bielsku Podlaskim i Hajnówce.

Idea „Polskiego Państwa Narodowego" - naczelnej tezy nacjonalistów polskich wywodzących się od Romana Dmowskiego - nie była obca komunistycznej „władzy ludowej". 28 lutego 1946r. stwierdził to wyraźnie wojewoda białostocki Stefan Dybowski na spotkaniu z przedstawicielami lokalnych władz samorządowych powiatu bielskiego (co zostało odnotowane we fragmencie protokołu przytoczonym poniżej). Zgodnie z założeniami decydentów, Białorusinów w Polsce miało nie być już 15 czerwca 1946r. Na ten dzień początkowo ustalono zakończenie „akcji repatriacyjnej". Nieprzewidziany opór „mas" składających się z około 150 tys. Białorusinów spowodował przedłużenie polsko-radzieckiej umowy o wymianie ludności. Nie spowodowało to jednak etnicznego wyczyszczenia Białostocczyzny.

Dotychczas w polskiej historiografii panował pogląd, że „akcja repatriacyjna" była przeprowadzona po myśli Białorusinów, którzy po wytyczeniu nowej granicy polsko-radzieckiej, znaleźli się w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Nadworni kronikarze PRL łączyli też te przesiedlenia z represjami bojówek polskiego podziemia. Jednak prawda była bardziej złożona, gdyż oficjalnym motorem przesiedleń były „władze ludowe", które zawarły umowę z BSRR. I część Białorusinów rzeczywiście wyjechała z Białostocczyzny zupełnie dobrowolnie, wybierając życie w państwie radzieckim, a nie polskim. Wśród nich byli tacy, którzy emigrowali „za chlebem", licząc na dobrze płatną pracę w ZSRR. Ale zdecydowana większość Białorusinów pozostała na ziemi swoich ojców i dziadów.

Tekst przygotował Sławomir Iwaniuk

(Dokument znajduje się w AP w Białymstoku)

Z PROTOKOŁU ZEBRANIA BURMISTRZÓW, WÓJTÓW, SEKRETARZY GMINNYCH, RADNYCH I SOŁTYSÓW POWIATU BIELSKIEGO Z DNIA 28 LUTEGO 1946R.

Zabrał głos płk. Satanowski - dowódca pułku stacjonującego w Bielsku. Stwierdził, że wojsko przysłane do Bielska ma za zadanie nie tylko pomoc w ściąganiu świadczeń rzeczowych, lecz również walkę z bandytyzmem, walkę z nielegalnym wyrębem lasów i pędzeniem samogonu i nie jest w stanie podołać wszystkiemu, ponieważ nie zna dokładnie terenu i warunków. Wezwał do pomocy całe społeczeństwo, by wskazywało ukrywających sie bandytów, którzy zakłócają spokój i prowadzą wrogą całemu społeczeństwu propagandę. Następnie zabrał głos generał Gustaw Paszkiewicz, który przed dwoma miesiącami przyleciał z Anglii i został mianowany dowódcą 18 dywizji w Białostocczyźnie. Omawiał jak spaczyła się polska myśl na obczyźnie. Dwa czynniki weszły w grę: zdrada interesów polskich i żal Anglii tylu poniesionych wydatków na utrzymanie i szkolenie Armii Polskiej. Dlatego też chce wszystkich Polaków zatrzymać, by stali się obywatelami angielskimi. Gen. Anders poszedł na lep rządu Anglii i w imię wygody pieniądza. Gen. Anders szkoli i wysyła kurierów do kraju, którzy tu a przeważnie na Białostocczyźnie wichrzą spokój w społeczeństwie, nastawiają wrogo społeczeństwo do Związku Radzieckiego i obecnego Rządu. Dlatego też społeczeństwo oczekuje wojny, pójścia na wschód. Błędy te nie mogą się powtórzyć. Na imperium brytyjskim jest 350 tysięcy żołnierzy polskich, z tego ok. 90% jest w wieku 17-35 lat. W tym 100 tys. specjalistów wojskowych i 12 tys. pilotów, którzy bronili Londynu przed inwazją niemiecką. Anglii żal takiej wyszkolonej armii. Wyszkolenie kosztowało bardzo drogo. Oprócz tego Armia Polska na imperium brytyjskim ma wielkie oszczędności. W Anglii jest duży % kobiet, którym grozi staropanieństwo. Anglia ma wielkie kapitały na Śląsku, który przypadł Polsce, dlatego stara się odwracać oczy Polaków z zachodu na wschód. Ostatnio gen. Anders otrzymał 20 milionów funtów szterlingów na wichrzenie społeczeństwa w Polsce i na sianie nienawiści do Zw. Radz. Wzywa społeczeństwo, by nie słuchało wrogich podszeptów Andersa, lecz wzięło się do rzetelnej powojennej pracy celem odbudowy zniszczonej Polski. Wszyscy, którzy ulegną, zostaną przykładowo ukarani i odpowiedzą przed sądem.

Następnie zabrał głos Ob. Wojewoda Białostocki Dybowski. W swoim przemówieniu wyjaśnia i zaprzecza wszystkim wrogim pogłoskom krążącym po Białostocczyźnie jak: "złotówka nie będzie kursowała, żal Wilna i Lwowa, wrogie nastawienie do ludności białoruskiej, sprawa oficerów sowieckich w wojsku polskim, pogłoski że tereny te odejdą do ZSRR, 17 republika, kołchozy i inne".

Stąd też wynika bandytyzm, mordowanie lojalnych obywateli, opór w zdawaniu świadczeń rzeczowych i płaceniu podatków, brak wiary w Polskę i oczekiwanie na coś co ma nastąpić. Czas te rzeczy przełamuje i przełamie. Wszystkie wiadomości szeptane zawodzą. Złotówka kursuje nadal. Prawda, że w Wilnie i Lwowie mieszkali Polacy, lecz trzeba przyznać, że cały teren wschodni jest zamieszkały przez ludność nie polską. Polacy na podstawie umowy wrócą do Polski. Polska przesunęła się na ziemie macierzyste - polskie. Ludności białoruskiej zamieszkałej na terenie Polski zwraca uwagę, że jeżeli chcą wychowywać się w kulturze narodowej białoruskiej powinni wyjechać do BSRR, gdyż w przyszłości Rząd Polski nie będzie utrzymywał białoruskich szkół i nie będzie ich wychowywać w rodzinnym języku. Tworzy się Państwo Polskie Narodowe. Granica Rzeczpospolitej jest ustalona po linii Curzona. Oficerowie sowieccy odejdą jeżeli tylko można będzie obsadzić ich miejsca przez oficerów polskich, których jest brak, których wyniszczyli Niemcy w Katyniu i obozach koncentracyjnych. Wszelkim tym pogłoskom i wrogim nastawieniom jest winna demoralizacja wojenna - samogon. Wzywa wszystkich do wzięcia udziału w Premiowej Pożyczce Odbudowy Kraju. Udział odbudowy spadł na każdego obywatela. Nie należy wierzyć wrogim podszeptom i pomagać im. Oni uciekną gdy im będzie tu za gorąco, jak uciekli w 1939 r., jak uciekła banda "Burego".

Беларускія цэрквы на эміграцыі



Царква ў Чыкага

Большасць беларусаў, якія жывуць на бацькаўшчыне, гэта вернікі Праваслаўнае царквы. Беларускі экзархат Рускай праваслаўнай царквы налічвае зараз 9 епархіяў. Беларусы, якія жывуць у межах Польшчы, з'яўляюцца вернікамі Польскай Аўтакефальнай Праваслаўнай Царквы. Шмат беларусаў на бацькаўшчыне - вернікі рыма-каталіцкай царквы.

На эміграцыі дзейнічаюць тры беларускія Цэрквы, розных юрысдыкцый і статусаў. На пачатку трэба прадставіць групу беларускіх праваслаўных прыходаў, падпарадкаваных юрысдыкцыі Канстантынопальскага Патрыярха. Беларусы не маюць там свайго епіскапа. Адміністратарам беларускіх прыходаў ёсць архіепіскап **Яковос**, назначаны Грэцкаю праваслаўнаю царквою як уладыка на Паўночную і Паўднёвую Амерыку. Беларуская царкоўная грамада ў гэтай юрысдыкцыі складаецца з чатырох прыходаў у Амерыцы (ЗША) і аднаго ў Канадзе.

Другая Праваслаўная царква, вернікамі якой з'яўляюцца беларускія эмігранты, гэта Беларуская Аўтакефальная Праваслаўная Царква. Спробы яе паклікання былі ўжо у 1922 годзе, аднак нічога з гэтага не атрымалася. Паклікаць Беларускую Аўтакефальную Праваслаўную Царкву не дазволілі савецкія і польскія ўлады.

У час нямецкай акупацыі Беларусі назісты, думаючы аб аддзяленні беларусаў ад камуністычнай ідэалогіі, дазволілі на развіццё рэлігійнага жыцця. Беларускія епіскапы пакарысталіся гэтай нагодай і ў 1942 годзе паклікалі Беларускую аўтакефальную праваслаўную царкву. Гэты факт абазначаў стварэнне незалежнай царкоўнай структуры на беларускіх землях, незалежнай ад Рускай праваслаўнай царквы. Перш за ўсё не пагадзіліся з гэтым улады ў Маскве і абвінавацілі беларускіх уладык у супрацоўніцтве з нямецкім акупантам. У сталінскія часы такое абвінавачанне абазначала праследаванні. Таму епіскапы ды шматлікія святары эмігравалі з Беларусі. У 1949 годзе менавіта імі была створана Беларуская Аўтакефальная Праваслаўная Царква па-за межамі Бацькаўшчыны. Пасля смерці ў 1970 годзе старшыні гэтай царквы, архіепіскапа **Андрэя Крыта**, засталося 20 прыходаў у юрысдыкцыі двух беларускіх уладык. Мітрапаліт **Мікалай** (Мацюкевіч) узяў пад сваю ўладу прыходы ў Канадзе і ЗША, а мітрапаліт **Ізаслаў** (Бруцкі) прыходы ў Вялікабрытаніі, Аўстраліі і некаторыя ў ЗША. На жаль, Беларуская Аўтакефальная Праваслаўная Царква не ёсць прызнаная іншымі Аўтакефальнымі і Аўтанамічнымі цэрквамі.

Апрача двух праваслаўных Цэркваў у беларускім эміграцыйным асяроддзі дзейнічаюць беларускія каталіцкія прыходы візантыйскага абраду. Працягваюць яны традыцыі парафіяў візантыйскага рыту з міжваеннага перыяду. На беларускіх землях у межах другой Рэчыпаспалітай было амаль 30000 вернікаў нэауніяцкай царквы. Сёння на эміграцыі існуюць два прыходы: у Чыкага (Паўночная Амерыка) і ў Лондане (Вялікабрытанія). Паводле апошніх дадзеных, Беларуская каталіцкая царква візантыйскага абраду налічвае пару тысячаў вернікаў - на эміграцыі і ў Беларусі.

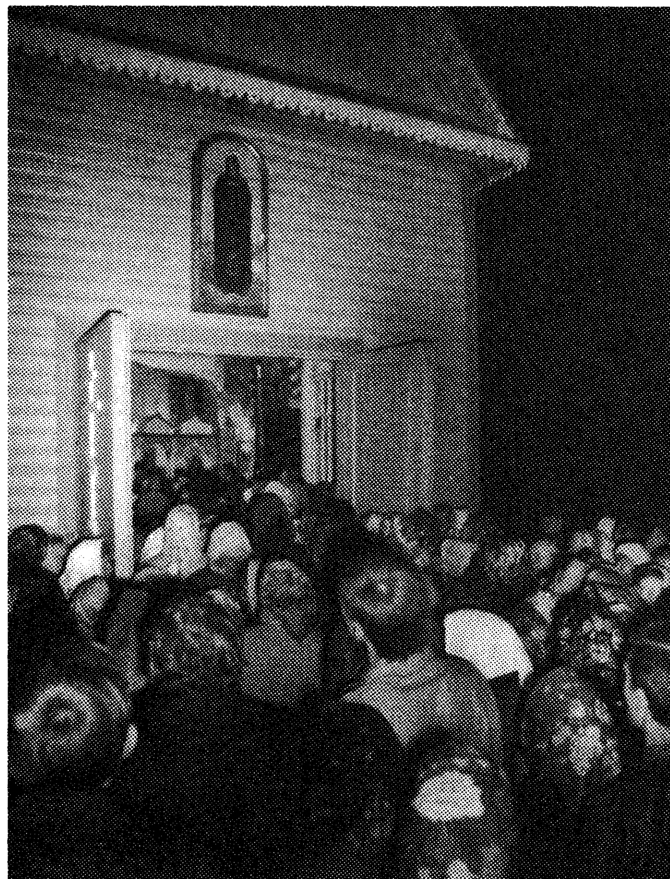
Антон Мірановіч



Wspólnoty religijne na Białorusi

Przemiany polityczne na terenie dawnego państwa radzieckiego, rozpad systemu państwowego głoszącego ateizm, przyczyniły się do wielu przemian w życiu religijnym. Odradzają się tradycyjne religie chrześcijańskie, judaizm, islam; zaczynają się również rozwijać religie dotąd mało znane - posiadające swoje korzenie na kontynencie azjatyckim (Hari Kriszna, Zen, Bahaizm).

Jaka jest obecna mozaika religijna i wyznaniowa w państwie białoruskim? Według danych z sierpnia br. podanych przez Radę d/s Religii rządu RB, na terytorium Białorusi zarejestrowanych było i działało 1437 wspólnot religijnych należących do 19 różnorodnych konfesji. Oto dane liczbowe z zaznaczeniem wyznania i podaniem liczby wspólnot w poszczególnych obwodach (województwach):



Obchody 1000-lecia chrztu Białorusi w Brześciu

Nazwa Wspólnoty	Obwód Brzeski	Obwód Witebski	Obwód Homelski	Obwód Grodzieński	Obwód Mohylewski	Obwód Miński	Miasto Mińsk	Razem
Białoruska Cerkiew Prawosławna	253	105	85	119	45	130	7	744
Kościół Rzymsko-Katolicki	32	50	9	136	4	47	4	278
Staroobrzędowcy	-	15	2	-	6	3	-	26
Kościół Greko-Katolicki	-	2	2	1	1	2	1	9
Kościół Chrześcijan Baptystów	59	14	18	15	21	25	4	152
Kościół Ewangelicki	70	7	14	10	12	41	4	158
Kościół Apostolski	5	-	-	2	-	-	1	8

Najliczniejszym wyznaniem jest prawosławie. Białoruska Cerkiew Prawosławna, będąca Egzarchatem Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej (Moskiewski Patriarchat), posiada 744 wspólnoty religijne. Liczba użytkowanych świątyń jest jednak mniejsza, w części niektóre dawne cerkwie należą do państwa i organizacji gospodarczych, część wspólnot prawosławnych wznosi nowe obiekty sakralne. Ogólnie rzecz biorąc życie religijne jest słabiej rozwinięte na Białorusi wschodniej niż zachodniej.

Kościół rzymsko-katolicki, drugie co do liczebności wyznanie religijne na Białorusi, posiada 278 wspólnot, w tym większość na terenie Grodzieńszczyzny i w okolicach Mińska. Na Grodzieńszczyźnie posiada więcej wspólnot niż inne wyznania religijne.

Również znaczącą liczbę wspólnot na terenie całej Białorusi posiadają kościoły Ewangelicki (158) i Chrześcijan Baptystów (152). Te dwa ostatnie wyznania i inne wyznania chrześcijańskie posiadają dużo mniejszą liczbę obiektów sakralnych w porównaniu z Cerkwią prawosławną i Kościołem rzymsko-katolickim. Dla przykładu Kościół Ewangelicki posiada w Mińsku 4 wspólnoty, nie posiada zaś ani jednego domu modlitewnego - budowa pierwszego takiego obiektu rozpoczęła się dopiero w ostatnim czasie.

Zupełnie marginalne w skali państwa jest znaczenie Cerkwi unickiej.

opr. W.Choruży

LISTY DO NAS * LISTY DO NAS

Sanowna Redakcjo "Czasopisu"!

Wasze pismo jest wspaniałe. Szkoda tylko, że czytamy je od przypadku do przypadku, bo tylko wtedy, gdy tatuś przywiezie je z Białegostoku. Znam język rosyjski, gdyż nasza mama jest magistrem filologii rosyjskiej. Poza tym w szkole też mi nieźle on "szedł". Teraz uczę się łaciny, angielskiego i niemieckiego. Jestem Uczennicą III klasy LO w Łomży. Z siostrą Urszulą rozwiązałyśmy *kryżawanku* z nru 11.

Wszystkiego najlepszego życzą Państwu -

Ewa i Urszula Ostaniczówne
Łomża

Od redakcji:
Miło nam, że "Czasopis" jest czytany także w Łomży. Aby otrzymywać go nie tylko *od przypadku do przypadku* wystarczy opłacić prenumeratę. Rozwiązanie krzyżówki jest prawidłowe (nagrody książkowe wyślemy pocztą).

Szanowni Państwo!

Reprezentuję powstałe 30.X. br. w Gorzowie stowarzyszenie "Pojednanie Europejskie", które zamierza działać w tutejszych środowiskach na rzecz zbliżenia, a nawet - przyjaźni z innymi narodami Europy, ale także i z grupami narodowościowymi, etnicznymi i religijnymi w Polsce. Zaprenumerowałem "Czasopis" do wykorzystania go w świetlicy prowadzonej przez "Pojednanie Europejskie". Być może nasz kontakt nie ograniczy się tylko do prenumeraty. Ewentualne propozycje tego kontaktu przyjmiemy z wdzięcznością.

Z poważaniem

Władysław E. Klimek
Gorzów Wlkp.

Od redakcji:
Nic Pan nie pisze o konkretnych działaniach lub planach stowarzyszenia "Pojednanie Europejskie", trudno więc nam zgłaszać swoje propozycje. O wszelkich inicjatywach skierowanych w stronę Białorusinów swoich czytelników chętnie poinformujemy.

Życzymy sukcesu!

LISTY DO NAS * LISTY DO NAS



Ліза

Аб Альжбеце Шыманюк, жонцы Скамароха, якая прыехала ў Польшчу з мужам для вядзення барацьбы за савецкую ўладу, можна было б не напісаць нічога, бо яна не Малгажата Фарнальская, не Клара Цэткін, а тым больш не Далорэс Ібаруры. Але вось іменна паводзіны чалавека сярэдняга паказваюць нам пераканаўча, што не наясіся самой ідэалогіяй, а толькі прыкра расчаруешся, калі аддасі ёй жыццё.

З усяе тагачаснай сітуацыі Лізы відна, што была яна чалавекам, які думае, які шукае лепшага жыцця нават па-за «сваёй» ідэалогіяй, у якую паверыў, слухаючы і чытаючы прамовы Леніна і ўсіх ідэалогаў, якія абяцалі народам «булачкі з маслам і мёдам»!

Ашуканыя народы паверылі, што ўлада, зямля і фабрыкі сапраўды будуць у іх руках і будзе свабода: куды хочаш едзь, што хочаш рабі, абы ты толькі сумленна працаваў і жыў. Зусім не дарам паэты і кампазітары адзін перад адным услаўлялі рэвалюцыю (кастрычніцкую 1917 года, а якую б яшчэ?). Дайшло да таго,што знайшоўся чалавек, які напісаў песню «Широка страна моя родная». Там усе дыхалі свабодна і маладым была ўсюды дарога, а старым - гонар. Аказалася, і то вельмі хутка,што ўсё ёсць якраз наадварот. Зямлю народу далі, але яшчэ хутчэй адабралі, і пазаганялі народ у калгасы, каб і волю адабраць, каб чалавек не меў нічога свайго. Заганялі ў калгасы сілай і тэрорам, а на ўвесь свет верашчалі, што людзі самі дабравольна арганізуюць калектыўныя гаспадаркі, каб зямля давала большы ўраджай і лягчэй было яе абрабляць камбайнамі ды трактарамі. На самой справе было так, як у гэтым трагічным анекдоце: «Так - сказаў бедняк. Сел, горько заплакал и с радостью пошел в колхоз!»

Дыхаць ("я такой другой страны не знаю, где так вольно дышит человек!"), ніхто не мог забараніць, пакуль чалавек быў жывы. Але ці ўсе людзі дыхалі свабодна і чыстым паветрам? Па-рознаму было: адны муселі дыхаць ледзяным паветрам, другія - сярэднеазіятскім, а трэція - турэмным.

Не дыхалі свабодна і тыя, якія, пакуль што, аставаліся па-за турмамі і лагерамі; ім нельга было без дазволу выехаць у другую рэспубліку шырокага, вялікага і «вольнага» Савецка Саюза. Але гэта дробязь у параўнанні з тым, што савецкі парадак зрабіў з зямлёю, якая калісьці магла накарміць усю Еўропу, з багаццём схаваным у яе нетрах. Урадлівую зямлю выэксплуатавлі, а ўнутранае яе багацце - бессаромна і бязбожна вывозілі на Захад, за хлеб. Але і так народ галадаў і вечна хадзіў адно толькі ў гумовых ботах ды куфайках. А ў песнях спявалася, што ў калгасе - «хлеба поўныя свірны»...

І вось з такім жыццём не ўсе пагадзіліся, а хто мог - «вырываўся» з «раю» куды-небудзь, абы з голаду не памерці. Да гэтае групы людзей належала Альжбета Шыманюк. Тады, як і зараз - народы нядаўняга СССР бачылі ў Польшчы жыццё сто разоў лепшае, чым у іх.

Ліза прыехала з мужам ваяваць за савецкую ўладу, але калі пабачыла, што тут лепш, то і адраклася ідэі, з якой ехала ў Польшчу. Яшчэ горш зрабіла, чым адраклася, бо перайшла на бок палітычнага праціўніка, і з ім супрацоўнічала супраць сваім колішнім меркаванням, нават - мужа. Адышла, пакінула мужа і выйшла замуж за паліцэйскага. А калі ўжо мела лепш, чым іншыя жанчыны ў Польшчы, то і паліцэйскі стаў для яе звычайным халопам. Пазнаёмілася са шваграм свайго другога мужа, леснікам ці мо аж ляснічым са Скерневіц, і за яго пайшла замуж, не гледзячы на тое, што і ён мусіў браць развод з папярэдняй жонкай.

У Скерневіцах жыла, як цыганка: мяса з мясам ела і ў саломе па вокны спала. Калі ў час беспрацоўя грабавецкія хлопцы заехалі ў Скерневіцы да яе мужа, каб памог ім знайсці працу - Ліза карміла іх свінінай, адцадзіўшы расол, у якім гэтае мяса варылася. Яны, галодныя гаспадарскія сыны, вельмі шкадавалі, што Ліза вылівае ў памыі самае смачнае, але нічога Лізе не гаварылі, бачачы, што ім хопіць самога мяса з хлебам!

Калі ў 1926 годзе мае бацькі запрасілі Лізу з мужам са Скерневіц на мае хрысціны, то прыехала не Ліза, а пані Эльжбета. І народ не ведаў, як яе велічаць.

Пасля ўжо, калі госці выпілі па пару чарак за здароўе маіх бацькоў і за тое, каб я быў шчаслівым, багатым і разумным, вярнулася ўсё на старую сцяжынку: зноў перайшлі ўсе на «ты» і Пані Ліза спявала і танцавала весела й бестурботна. Толькі спачатку яе муж адчуваў сябе неяк дзіўна, нават скавана, хоць хацеў, а не мог гаварыць «грабавецкай мовай». Сялянам вялікага клопату не было - яны ведалі «панскую мову».

Толькі з пажаданнямі нічога не выйшла, бо маці памерла паўтара года ад майго роду, бацька крыху пазней, а я ніколі не меў ні шчасця, ні багацця. Відавочна, тосты на хрэсьбінах столькі варты, як і сталінская прапаганда аб цудоўным жыцці ў калгасе і ў СССР.

Вельмі сумна думаць і аб тым, што дачка пані Альжбеты, Надзя Шыманюк, выйшла замуж недзе ў Варшаву, і слых аб ёй загінуў. Мо і дагэтуль недзе жыве, нат не ведаўшы аб сваіх карэннях, у тым і аб праваслаўным паходжанні. Перад самай другой сусветнай вайной напісала яна да дзядзькі Паула пісьмо з просьбай, каб даў ёй грошы на пасаг, але той адмовіўся, кажучы ёй, што ні яна, ні яе бацька Герман нічога не зарабілі, бо не працавалі на бацькаўшчыне!

Вось вам і палітыка, вось вам ідэалогія!

Васіль Петручук

На здымку: Герман Шыманюк-Скамарох з жонкай Лізай (рэпрадукцыя з арыгіналу, які знаходзіцца ў Пятра Краўчука ў Дубічах-Царкоўных).

Biały niedźwiedź

(wypracowanie uczennicy)
Humoreska

Na lekcji języka polskiego nasza pani polonistka kazała nam napisać wypracowanie szkolne, w którym należało opisać najciekawsze wydarzenie w tym roku. Moim zdaniem, najciekawszym wydarzeniem była historia z białym niedźwiedziem. I o tym właśnie piszę w moim wypracowaniu. Ale najpierw kilka słów o moim tatusiu i o mnie.

Mój tatuś od wielu już lat rządzi naszą gminą. Jeszcze przed kilku laty oficjalnie nazywano go *towarzyszem naczelnikiem,* natomiast dzisiaj nazywają go *panem wójtem*. Ale nieoficjalnie ludzie nazywają go *grubą rybą*. Za czasów władzy komunistycznej mój tatuś był członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a dzisiaj jest członkiem *Solidarności.*

W Urzędzie Gminnym, w którym pracuje mój tatuś, urzędnicy, pochyleni nad urzędowymi papierkami, ziewają z nudów. Mój tatuś też się nudzi. Z tego powodu mój tatuś od wielu lat jest myśliwym i poluje na zające. Po kilku godzinach urzędowania zabiera ze sobą dubeltówkę, wychodzi z Urzędu Gminy i idzie na polowanie. Dotychczas nie udało mu się upolować ani jednego zająca.

- Nie tak łatwo upolować zająca, biegają one przecież z ogromną szybkością - mówi mój tatuś swoim kompanom podczas biesiady przy butelce wódki i zakąsce.

Radni naszej gminy postanowili ogłosić świętem gminnym ten dzień, w którym mój tatuś upoluje zająca. A potem w naszej gminie dzień ten będzie świętowany rokrocznie.

Moi rodzice niczego mi nie żałują. I nie brakuje mi niczego, nawet ptasiego mleka. Codziennie objadam się czekoladą, lodami, ciastkami tortowymi, szyneczką i tym wszystkim, na co mam ochotę. Nawet stałam się grubaskiem z tego powodu.

- To bardzo dobrze, że jesteś grubaskiem, a nie takim chudzielcem, jak dzieci innych rodziców. Wszyscy muszą wiedzieć, że jesteś córką wójta.

Nigdy nie przychodzę do szkoły punktualnie, bo i po co? Zawsze spóźniam się 5-10 minut. Córce wójta chyba wolno spóźniać się do szkoły?

Moja pani wychowawczyni często jeździła do byłego Związku Radzieckiego i przywoziła stamtąd różne towary. Pewnego razu nawet udało się jej przywieźć futro z białego niedźwiedzia.

Moja pani wychowawczyni kilka razy wstydziła mnie za spóźnianie się do szkoły, a potem powiedziała:

- Zje ciebie biały niedźwiedź, jeżeli nie będziesz przychodziła do szkoły punktualnie.

Nie dałam się nabrać na taki kawał. W bajeczki już nie wierzę.

Pewnego razu moja pani wychowawczyni postanowiła mnie nastraszyć. Nałożyła futro z białego niedźwiedzia i czekała na mnie za drzwiami. Gdy wchodziłam do szkoły, wówczas wychowawczyni zawołała:

- Jestem białym niedźwiedziem! Zjem ciebie za to, że spóźniasz się do szkoły!

I rzuciła się na mnie, udając, że chce mnie zjeść. W tym czasie mój tatuś szedł ulicą na polowanie. Ogromnie się przeraził, że biały niedźwiedź mnie zaatakował. Strzelił do niedźwiedzia z dubeltówki. Oczywiście - chybił. Pani wychowawczyni ogromnie się przestraszyła, gdy zobaczyła, że mój tatuś strzela do niej. Zawołała *Tracę przytomność,* i upadła na ziemię. Wtedy dyrektor naszej szkoły chwycił wiadro pełne wody i wylał jego zawartość na panią wychowawczynię.

Śmigus - dyngus zawołali uczniowie i zaczęli oblewać nasze dziewczyny herbatą i kawą ze swoich termosów. My, uczennice, nie zostałyśmy dłużne; również oblewałyśmy chłopców kawą i herbatą z termosów. W szkole powstał harmider nie do opisania, sale szkolne w mig zostały zdemolowane. Wtedy pan dyrektor kazał wyjść na podwórze szkolne i stanąć w szeregu.

- Wysyłam was na tygodniowe wagary - powiedział pan dyrektor. *- A wasze mamy niech przyjdą do szkoły z wiadrami, szczotkami, ścierkami i zabiorą się do sprzątania zdemolowanych sal.*

Zapanowała ogromna radość. My, uczennice i uczniowie, od dawna marzyliśmy o tygodniowych wagarach. Teraz marzenia nasze się spełniły.

Mikołaj Patejuk
Białowieża

Najgorsze to starość, samotność i zima...



Słońce ucieka. Trzeba zabrać ramki z uli, bo pomarzną. A zima blisko.

Wszyscy będą mówili o tym samym. Że ciężkie życie na tej wsi. Że do szosy daleko, do miasta daleko. A tak starali się o ten autobus! I każdy zechce opowiedzieć o swoich dzieciach i wnuczkach. I o tym, że kiedyś to bywało... Wyjdzie człowiek wieczorem na ulicę. Muzyka. A dziś wszystko się porozrzucało. I nawet Ruś rozbili.

A jak zawieje śniegiem? Ze zdrowiem u starego człowieka niepewnie. A jak zawieje, to karetka nie dojedzie. A zima ma być ciężka. Może dzieci zabiorą do miasta na zimę?

Dziadek Bazyli zaprasza na swoją podwórkową ławkę. Nie, on nie będzie mówił, że najgorzej to być starym człowiekiem. On z rodu wiejskich optymistów.

Ale czy na pewno za kilka lat nie będą ścigać za pracę dla białoruskiej sprawy? Nie wiadomo. Oni wszystko na taśmę nagrywają. A tu czekają na coś. Na co? I wszyscy u nas boją się, żeby Rosja nie zabrała naszej białoruskiej ziemi. Tam ciągle wojna. I renta taka niska. Jak my Biełarusy, to i trzeba tu umierać.

Dziadek Bazyli prosi mnie, żebym napisała w gazecie tak: *Dajcie Mostowlanom autobus! Jak trzeba będzie, to się wszyscy złożą. Nawet po 500 tysięcy.* A we wsi... 47 rencistów. *My tabie zapłacim, tolki skaży kamu treba.*

Im - starym - to już wieczny pokój. Ale on - dziadek Bazyli - wiejski optymista, ma plany na przyszłość. Przez 25 lat śpiewał w chórze cerkiewnym. Zna się na nutach. I teraz ma jeszcze czysty tenor. O, on mógłby występować na scenie. We wsi *babau mnoho. I one lubią śpiewać. Ja załażu chor. Tut nie ma takich, tolki ja mahu heta zarhanizawać.* On się tym interesuje. I mogliby z chórem pojechać na występy. On chciał pójść do białoruskiego Domu Twórczości w Białymstoku, ale powiedzieli mu: *Po co ty stary koniu tam...* Ale na razie nie mieliby gdzie się podziać. Gdyby dali im jakiś pokoik - wtedy mogliby śpiewać, gazety białoruskie wypisywać. Byłaby jakaś rozrywka.

Oj chadziła Maszańka u sadoczak... - czysty pierwszy tenor dziadka Bazylego - wiejskiego optymisty zawisł nad jesiennymi Mostowlanami.

Najgorsze to: starość, samotność i zima. I dla człowieka, i dla wsi. Mieszkańcy Mostowlan są starzy i samotni. Mostowlany są stare i samotne. Kto o nich pamięta? Autobusu nie ma. 7 kilometrów do przystanku w Bobrownikach. 7 kilometrów do autobusu w Jałówce. 6 kilometrów do stacji w Zubkach. Dla starych zmęczonych nóg - to dużo.

Za rzeką Świsłocz już słupki graniczne. Pójdzie człowiek nad rzekę z wędką. I nic nie złowi, a przyjdzie pogranicznik i musztruje tylko. To taka wieś na końcu świata. *Na końcu świata, gdzie diabeł mówi dobranoc* - powiedział mi pewien przyjezdny grzybiarz.

A zima już niedługo dołączy do tych dwóch nieszczęść. Kto pamięta o wsi? Chyba tylko Pan Bóg. Bo nie pozwolił piorunowi zabrać mostowlańskiej cerkwi. *Nasza carkwa świataja. Piarun streliu u kasztan, a carkwa zastałasia.*

Starość to garb, bezsilność, siwe włosy, śmierć.

Samotność - to pusty zmurszały dom, twarz przylepiona do okna, słowa szeptane do siebie.

Zima to zimny kawałek roku, w którym starość i samotność najczęściej płaczą. Zima - biała jak włosy staruszków. Zapuka do mostowlańskiej wsi za miesiąc...

Wszyscy patrzą starymi oczami na starą wieś. Już nic nie da się zrobić. Wieś umiera. I oni o tym wiedzą. W sąsiednich Dublanach mieszka już tylko dziesięć osób.

Czy naprawdę nie ma żadnej przyszłości dla nich?- zapytałam mostowlańskiego starego kawalera. Szliśmy piaszczystą drogą na stację w Zubkach. *O, gdzie przyszłość! Popatrz sobie. Widzisz przyszłość, pod lasem, tu i tam. Kiedyś zboże rosło, ziemniaki. To przyszłość dla zajęcy, kun i dzików, ale nie dla ludzi. Na całej Białostocczyźnie nie ma takiej trójcy: Mostowlany, Dublany i Gorbacze.*

Widzę dziką trawę pofalowaną wiatrem.

Dorota Kuźmicz

2. Przyszłość dla zajęcy i dzików

Mówię mu, że wszyscy we wsi narzekają na prezydenta. A on? *Wszystko od Boga. I tak musi być. Tylko za mało dyscypliny w naszej demokracji. I za dużo nacjonalizacji.* Dostojna zgoda na świat. To, że na wsi nie ma młodych to też Wola Boska. Mostowlański baciuszka mówi: *Wremia skaczet, wremia płaczet, wremia piesieńku pajot.* I takie to życie. *Kaliś dziedko kazau, szto najhorsze na świeci to: staraść, samota i zima.* Dym z palącego się kartofliska przypomina, że jesień się kończy. Na motorze jedzie listonosz.

Listy od wnuków - mówię. *Pieniądze i moje 700 tysięcy renty* - zaprzecza Dziadek Sympatyczny.

Pies baciuszki potargał trochę nogawki moich spodni. To Feluś, bo taki sam bandyta, jak Feluś Dzierżyński. To dla bezpieczeństwa. Baciuszka nie wyłamuje się z mostowlańskiej gromady. Staruszek. W mostowlańskiej parafii jest już od 44 lat. *Nima pra szto hawaryć. Apatia. Nic nie cieszyć.* Cerkiew odmalowana. Remont zrobiony. I dla kogo to wszystko? Dla pięciu babek? Przecież tu żaden młody baciuszka nie przeżyje. Chyba że będzie miał bogatego wujka w Ameryce. Ślubów nie ma, chrzcin nie ma, pogrzebów nie ma. Śluby biorą w Białymstoku. Na białostockich cmentarzach młodzi chowają rodziców. *Kaliś to bywałó, a dziś? Apatia.*

Паўночны шлях

Унікальнасьць, што закладзена ў кожнай нацыі, прадугледжвае і пэўныя паралелі. Дзякуючы ім і можна параўноўваць розныя народы, вызначаць іх непадабенства. Часам гэтыя паралелі знаходзяцца зусім нечакана...

Нарвэгія (у перакладзе - «Паўночны шлях») - жыхары гэтай краіны на захадзе скалістай Скандынаўскай паўвыспы на працягу IX-XI стст. наводзілі жах на Эўропу сваімі набегамі. Яны заваявалі значную частку Ірландыі а таксама Англіі. Нарвэжцы ж пасьля 870 г. адкрылі ды засялілі Ісландыю. Але пастаянныя вайсковыя экспедыцыі спусташалі люднасць самой Нарвэгіі, у той час як блізкароднасныя суседзі мацнелі і багацелі. І краіна зьбілася са свайго шляху, пачала трапляць пад уплыў Даніі, што і скончылася заключэньнем Кальмарскай уніі 1397 г. - на Скандынаўскіх абшарах усё стала вырашацца Даніяй. Яшчэ да гэтага ў нарвэжскія гарады актыўна прасочваўся германскі элемент, нямецкая мова запанавала ў гандлі. Але дацкае пранікненьне апынулася больш грунтоўным. Правядзеньне каралеўскай Рэфармацыі ў XVI ст. замацавала тэндэнцыю данізацыі Нарвэгіі. Рэфармацыя ў Нарвэгіі праводзілася ня проста дацкімі каралямі, але і на дацкай мове. Каталіцкія сьвятары пачалі арганізоўваць супраціўленьне, апелюючы да вернасьці старажытнай веры.

Пад уплыў дацкай мовы патрапіла ўсё гарадское насельніцтва. І ў дачыненьні да XVII-XVIII ст. прынята казаць пра адзіную дацка-нярвэжскую культуру. Шматлікія творы гэтага фэномена культуры, найперш літаратуры, былі дацкімі па мове, але творцы іх мелі нарвэжскае паходжаньне.

У войнах пачатку XIX ст. Данія (з далучанай да яе Нарвэгіяй) узяла бок Напалеона. Марской блакады, ізаляванасьці ад метраполіі было дастатковым, каб у краіне Паўночнага шляху ўзмацніўся незалежніцкі рух, а вайсковае паражэньне Даніі прывяло да абвяшчэньня ў лютым 1814 г. незалежнасьці, 17 мая прымаецца Канстытуцыя. У гэты ж час элітныя колы Швэцыі захапіла ідэя далучэньня Нарвэгіі. Пры згодзе саюзнікаў Швэцыя ажыцьцявіла пасьпяховую вайсковую кампанію і Нарвэгія чарговы раз апынулася ў складзе пэўнай суседняй дзяржавы. Тым ня менш, Канстытуцыя працягвала дзейнічаць і ў ёй урадавай мовай абвяшчалася нарвэжская. Але рэальна існавала дзве нарвежскія мовы. Яшчэ ў сярэднявеччы афіцыйнай стала дацкая мова, якая ва ўзаемадзеяньні з нарвэжскім субстратам утварыла дацка-нарвэжскую, атрымаўшую у XIX ст. назву рыксмола (riksmal).

Пачатак XIX ст. - час рамантызму і нацыянальнага абуджэньня. І нарвэжскія рамантыкі вялі рэй у адраджэньні нацыянальнай культуры. Адзін з накірункаў такой дзейнасьці - начаўшаяся нарвэгізацыя дацкай літаратурнай мовы. Адначасова нарвэжскія фалькларысты адпраўляліся ў экспедыцыі ў фіёрды, вышукваючы там рыбакоў ды прагна слухаючы іх гаворку, фіксуючы кожнае ўласна нарвэжскае слова. Так на падставе рэальных гаворак, жывой лексікі і граматыкі школьны настаўнік Івар Осэн сканструяваў нарвэжскую мову, атрымаўшую назву ландсмоль (landsmal).

І ў пачатку XX ст., калі стаў адчувальны эканамічны пад'ём Нарвэгіі і адначасова ўзнік палітычны крызіс у адносінах са Швэцыяй, нарвэжцы былі ў тым ліку і ўнутрана падрыхтаваны да незалежнасьці - пад час плебісцыту 1905 г. толькі 184 чалавекі выказалася супраць незалежнасьці.

Урад узяў курс на ліквідацыю розніцы паміж дзвумя мовамі нарвэжцаў. Гэта палітыка ажыцьцяўляецца з 1929 г., калі рыксмоль і ландсмоль былі адпаведна перайменаваны ў букмоль (bokmal) ды нюнорск (nynorsk). Але і сёньня 80% нарвэжцаў паслугоўваюцца букмолем, што нясе на сабе адбітак былога дацкага ўладаньня, а толькі 20% размаўляюць на нюнорску.

Тым ня менш усе яны нарвэжцы, іх яднае адна Бацькаўшчына.

Алег Дзярновіч

NASZE RECENZJE

W serii *Biblioteka Pamięci i Myśli* ukazał się pierwszy tom materiałów międzynarodowej konferencji zatytułowany *Wilno - Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur.* Wydawcy (Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza - Oddział Białostocki i Wydział Humanistyczny Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku) uzyskali dotacje na wydanie książki z Ministerstwa Kultury i Sztuki, Ministerstwa Edukacji Narodowej i Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku.

W obszernym zbiorze artykułów mowa jest o wszystkim: o Polakach na Wileńszczyźnie, o Tatarach, Karaimach, Żydach, a nawet o Grekach! Niemal zupełnie nie pisze się o autochtonach tej ziemi, tj. o Litwinach i Białorusinach. Czyżby prawosławnych też nigdy nie było na tym obszarze? Doprawdy, zadziwiający jest to przegląd krajobrazów i ludzi. A może dla redakcji wydania jedne narody i wyznania pasowały do krajobrazu Wileńszczyzny, a inne nie...

(am)

Wilno - Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur. Praca zbiorowa pod redakcją Elżbiety Feliksiak, Białystok 1992.

Z DRUKU*Z DRUKU

Mieć oko

Skiepko (Piotr Skiepko, dawny kierownik zespołu *Dubiny* - **red.**) *podpisał w Toronto umowę, w której zobowiązał się przekazać upoważnionym osobom z Białostocczyzny sprzęt muzyczny, zakupiony przez Białorusinów z Kanady za sumę 12 tys. dolarów.(...) Radzimy naszym rodakom w Ameryce i Białorusi mieć Skiepkę ..."na oku".*

Zważaj, listopad 1992 (Tronto).

Równi i równiejsi

Ministerstwo Kultury RB wystąpiło do władz Litwy z prośbą o otwarcie w Wilnie gimnazjum białoruskiego, deklarując jednocześnie pomoc w jego wyposażeniu. Póki co, 5 września w pomieszczeniu towarzystwa "Siabryna" miało miejsce otwarcie pierwszej białoruskiej klasy, składającej się z pięciorga dzieci.

Nasza Słowa, 21.10 1992.

Analogia ze szkółką Stachwiuków w Białymstoku aż nazbyt wyraźna. Z jedną wszak różnicą: białostoczczanie od ministra Wojtowicza (Minister Kultury RB) nie otrzymali nawet *bumagi.*

Kto nas usłyszy?



Na Białorusi źle się dzieje? Wszystko zależy chyba od optyki, którą przyjmiemy patrząc za wschodnią granicę.

Oficjalnie panuje cisza. Polskie środki masowego przekazu zasypywane sensacjami, których jak wiadomo dziś nie brakuje - i to na najwyższych szczeblach - o spokojnej Białorusi, bliskim sąsiedzie, rzadko mówią. A jeśli już, to przeważnie o ścisłej współpracy kulturalnej i gospodarczej, co jak wiadomo, rzadko interesuje przeciętnego śmiertelnika, zabieganego, codziennie zasypywanego olbrzymią dawką informacji.

Polityka na Białorusi, poczynania rządzącej tam ekipy - wydaje się - pozostają poza sferą zainteresowania. Chcę przy tym powiedzieć, że nie chodzi mi o jakiekolwiek próby oceny dzisiejszego sztabu informacyjnego w Polsce. Każdy pisze, mówi, pokazuje, co chce, jak chce i kiedy chce (chyba trochę przesadziłem). W całym tym bałaganie trudno się połapać. Czyli wszystko normalnie.

Jakie było moje zdziwienie, gdy pewnego wieczoru dowiedziałem się od kolegi, że oto Rada Najwyższa Białorusi odrzuciła wniosek Białoruskiego Frontu Narodowego o przeprowadzenie referendum w sprawie przyspieszonych wyborów parlamentarnych. Zaskoczenie moje było tym większe, że tę informację podała *Gazeta Wyborcza*, stosująca właściwą (tak mi się dotąd wydawało) gradację ważności poszczególnych informacji. Akurat ten numer przejrzałem wcześniej dość dokładnie, a jednak tę sensacyjną przecież wzmiankę niestety przygniotły tytuły artkułów i wiadomości zdaniem redaktorów *Gazety Wyborczej* o wiele waż- niejszych.

Tak czy inaczej, ale zrobiło mi się trochę wstyd, że oto ja - Białorusin żyjący w Polsce - tak bardzo jestem niedoinformowany w sprawach kraju bliskiego mi pod każdym względem.

Następnego dnia miałem okazję przeczytać korespondencję z Mińska (PAP, TASS), potwierdzającą wszystko, co usłyszałem od kolegi. Dowiedziałem się, że wybory do parlamentu Białorusi planuje się dopiero na 1994 rok. Odrzucony wniosek o referendum, chociaż spełniał wymogi przewidziane białoruskim prawem, nie spełnił ich przed najwyższą władzą ustawodawczą - parlamentem. Białoruski Front Narodowy został pozbawiony wszelkich możliwości realnego działania w zdominowanym przez byłych komunistów parlamencie. Jakiego rodzaju działania podejmie teraz opozycja? Przyznam, że nie wiem. Cały problem związany z nieprzeprowadzonym referendum zostanie pewnie zapomniany. Dalej pozostanie władza sobie a naród sobie. Pytanie: **Jak długo można żyć normalnie ze świadomością, że inni ten krok w stronę demokracji uczynili już dawno?**

W warszawskim kole BAS-u nagle nastąpiło poruszenie. Ktoś powiedział, że na Białorusi łamie się prawo i należy zaprotestować przeciwko takim praktykom tamtejszej władzy. *Musimy dać nasze wsparcie dla BeeNeFu* - ktoś powiedział - *Słyszałem, że na Białorusi mają wprowadzić język rosyjski jako równoprawnie obowiązujący z językiem białoruskim.*

Gdy padło hasło: manifestacja pod ambasadą Białorusi!, przyznam, że byłem trochę zaskoczony i nie do końca przekonany co do trafności wyboru rodzaju protestu. Czy nie będzie to wyglądać jak jeszcze jeden folklorystyczny obrazek życia politycznego w Polsce? A poza tym nie łatwo będzie zebrać wystarczającą ilość osób - białoruscy studenci w Warszawie są rozproszeni. W tych rozważaniach za i przeciw pojawiła się jakaś chęć działania - mimo wszystko nie można nic nie robić, gdy tuż obok mnie dzieje się coś, z czym się nie zgadzam.

*

We wtorek, 10 listopada o godz. 15-ej przed budynkiem ambasady Republiki Białoruś przy ulicy Ateńskiej 7 w Warszawie zebrało się 20-30 młodych ludzi. Przyszli nie tylko Białorusini. Aby wygłosić przemówienie przybył też przedstawiciel *Pomostu.*

Rozwinęły się transparenty. Niewielkie - skromne, ale konkretne i sugestywne. Żądamy przeprowadzenia referendum na Białorusi. Беларусь не правінцыя Расеі.

Przez przenośny nagłaśniacz popłynęły słowa protestu przeciw łamaniu prawa i groźbie dalszej mistyfikacji Białorusi.

Przechodzący obok ludzie (było ich wielu ze względu na ruchliwe miejsce) okazywali zainteresowanie - słuchali wyjaśnień, czytali specjalny numer *Sustreczau*, gdzie wydrukowano treść protestu. Jak zwykle przy tego rodzaju wydarzeniach pojawiło się wielu dziennikarzy. Ale rekord frekwencji chyba pobiła policja. Po raczej spokojnej rozmowie z patrolem, który przybył na miejsce zdarzenia aby zorientować się w zaistniałej sytuacji, pojawiły się ekipy jakby bardziej zdecydowane. Okazało się, że manifestacja powinna zostać przerwana. Sytuacja była trochę dziwna, czasami wręcz śmieszna: wśród spokojnej młodzieży biegali podenerwowani funkcjonariusze i spisywali personalia demonstrantów. Później wynikły pewne nieporozumienia na tle formalności, których organizatorzy rzekomo nie dopełnili. Byłem niemile zaskoczony stosunkiem policji do zgromadzonych osób i mówiąc wprost - zupełnym brakiem znajomości przepisów prawnych dotyczących zgromadzeń. Do dziś nie wiem, co było przyczyną takiej postawy policji.

Manifestacja trwała ponad godzinę. Przedstawiciel ambasady wyszedł do zgromadzonych tuż po 15-ej, zgodził się na przyjęcie delegacji manifestantów, która na jego ręce złożyła protest poparty podpisami wielu osób.

Gdy się rozchodziliśmy, było już ciemno. Pierwsze informacje na temat demonstracji dotarły do mnie z radia (lokalne rozgłośnie warszawskie: "S" i "Wa-Wa") już o godz. 19-ej. Powiadomione agencje prasowe i inne mass-media posłały tę wiadomość pewnie gdzieś dalej. Może ktoś ją usłyszał? Chociaż... W tym nawale informacji..?

(jerz)

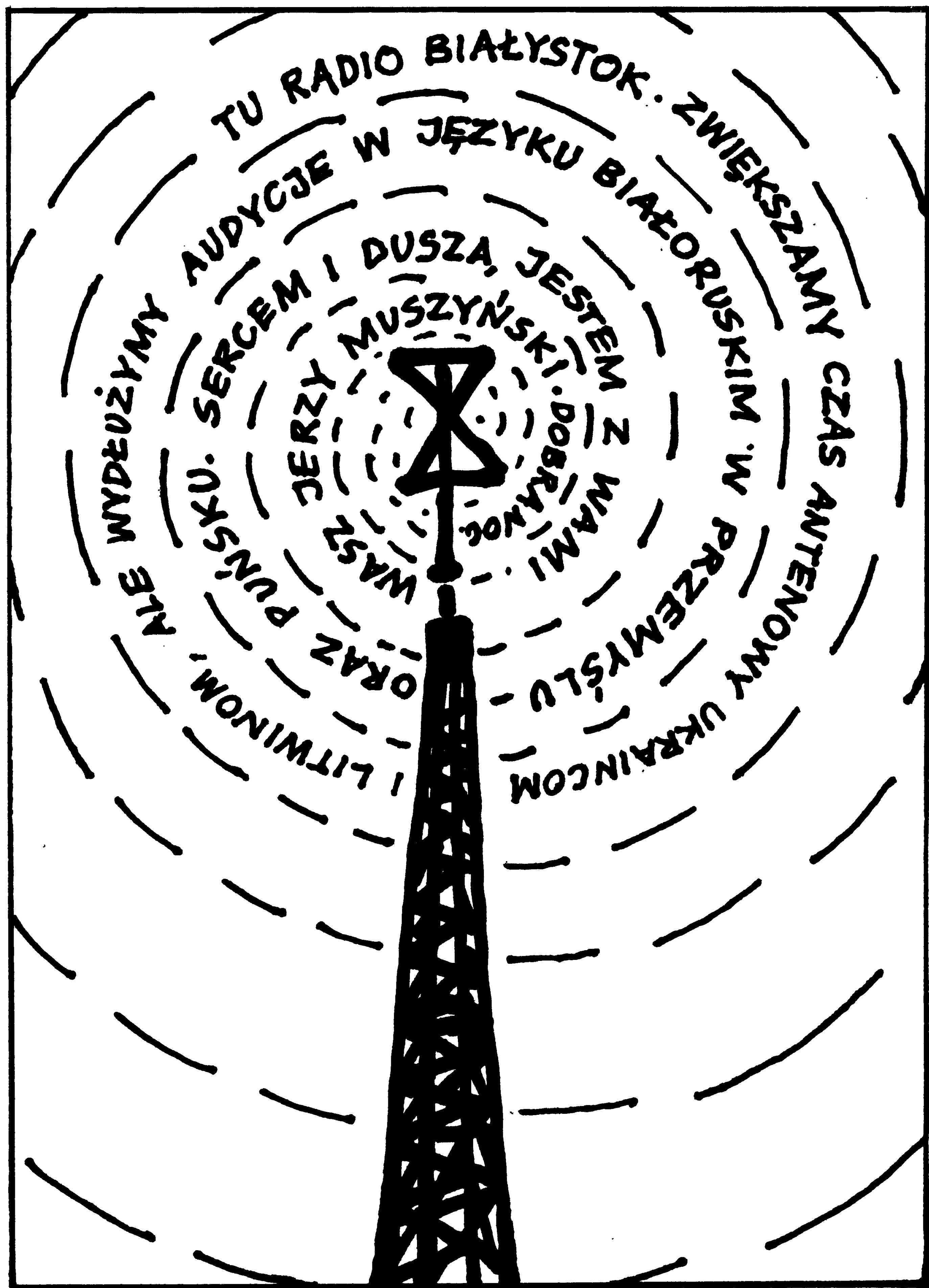
Radio Białystok i Białorusini

Począwszy od 1 listopada br. uległy zmianie czasy nadawania audycji białoruskich w *Radiu Białystok.* Zgodnie z decyzją Komitetu ds. Radia i Telewizji, rozgłośnia białostocka zwiększyła czas nadawania audycji przeznaczonych dla mniejszości narodowych (białoruskiej, litewskiej, ukraińskiej) o półtorej godziny (po pół godziny dla każdego). Według nowej *ramówki* czasy nadawania programów białoruskich będą wyglądały następująco: od poniedziałku do czwartku w godzinach 18.45- 19.00, w piątek - 18.30-19.00, w sobotę - 18.45-19.00 i 18.30-18.45 - *Duchounyja Sustreczy,* w niedzielę - 7.45-8.00 - *Pierad wychadam u carkwu,* 8.30- 9.00. - *Pad znakam Pahoni.*

Jak z tego zestawienia wynika, zniknęły z emisji powtórki audycji białoruskich *Pad znakam Pahoni* z poniedziałku, wtorku, środy, czwartku i piątku; łącznie 75 minut. Dokonując bilansu radiowej reformy, wychodzi nam ni mniej ni więcej, że Białorusini stracili na tym interesie całe 45 minut emisji.

Dla ścisłości trzeba w tym miejscu dodać, iż powtórki białoruskich audycji w białostockim radio były nadawane dzięki autonomicznej i przychylnej decyzji jego dyrektora, pana Jerzego Muszyńskiego. Dobrze żarło, ale zdechło, można by rzec. Rozwijając zaś temat wypada się chyba domyślać (jedynie domyślać!), że coś się zmieniło w stosunku kierownictwa *Radia Białystok* do Białorusinów w ogóle, a do ich melomańskich i informacyjnych potrzeb płynących z fal miejscowego eteru w szczególności. Nie wiadomo tylko, co, gdzie, kiedy i dlaczego. Jedno jest póki co pewne - Białorusini Białostocczyzny mają mniej do posłuchania o 45 minut w tygodniu.

j.k.



Z DRUKU*Z DRUKU

Polskie lobby

Premier Suchocka zwracając się do członków kierownictwa Związku Polaków na Białorusi w swym wystąpieniu kilkakrotnie podkreślała konieczność tworzenia polskiego lobby na Białorusi. (...)

Na prośby o przysłanie księży z Polski do białoruskich parafii, padła bardzo kategoryczna odpowiedź. Suchocka stwierdziła, że od 11 listopada, kiedy to Białoruś i Watykan nawiązały stosunki dyplomatyczne, sprawa ta leży w gestii Stolicy Apostolskiej.

Gazeta Wyborcza, 20.11.1992.

Białorusini nieznani

W połowie listopada br. Ośrodek Badania Opinii Publicznej opublikował wyniki badań przeprowadzonych w październiku, a dotyczących sympatii i niechęci Polaków do przedstawicieli innych narodów. Z badań tych wynika, że najbardziej lubianymi są Amerykanie, Francuzi i Włosi. Natomiast najwyższe notowania wśród sąsiadów Polski mają Czesi i Słowacy. Sympatię do Białorusinów deklaruje ok. 14% badanych, co daje 18 pozycję wśród ocenianych narodowości, za Murzynami, Bułgarami i Rosjanami. Natomiast ok. 19% odczuwa niechęć do Białorusinów (8 miejsce). Najwięcej niechęci Polacy żywią do Cyganów, Ukraińców, Rumunów, Niemców, Arabów i Rosjan.

Z badań tych wynika także, iż ok. 67% Polaków nie posiada swojej oceny wobec Białorusinów. Daje to najwyższy odsetek wśród badanych narodowości. Inaczej mówiąc, Białorusini są najmniej znanym narodem spośród sąsiadów Polski.

Na podstawie: *Gazeta Wyborcza, 16.11.1992.*

Zbrodnicze intrygi

W wyniku intryg Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego, Ministerstwo Kultury pozbawiło nas "Niwy", która w ciągu trzydziestu pięciu lat była naszym organem. Białoruskie Towarzystwo zrobiło z "Niwy" tygodnik dostępny dla wszystkich białoruskich orientacji. Nie bacząc na to, Ministerstwo Kultury zrobiło nierozważny krok, który może doprowadzić do pełnego upadku tej gazety.

Z: *Podstaw sprawozdawczo-wyborczej kampanii Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego.*

I pomyślałby kto, że *Niwa* nie wychodzi, a działacze BZD chodzą spokojnie na wolności?

Z DRUKU*Z DRUKU

NASZY PRYCHODY

SIDERKA
(dekanat Sokółka)

- Przemienienia Pańskiego, z XVIII w. W okresie międzywojennym główną świątynię zamieniono na kościół rzymskokatolicki. Znajdująca się na miejscowym cmentarzu kaplica pw. św. Jana Chrzciciela należy obecnie do parafii Jaczno.

SIEMIATYCZE
(dekanat Siemiatycze)

- Św.św. Apostołów Piotra i Pawła; udokumentowany rok założenia cerkwi - 1431 (najprawdopodobniej parafia i cerkiew istniały już wcześniej).

Niedawno przystąpiono do budowy nowej świątyni pw. Zmartwychwstania Pańskiego (utworzona przy niej będzie odrębna parafia). W miejscu budowy wzniesiono tymczasową cerkiew św. Proroka Eliasza.

Na cmentarzu w pobliskiej Rogawce znajduje się cerkiew filialna p.w. św. Szymona Słupnika.

SOKÓŁKA
(dekanat Sokółka)

- św. Aleksandra Newskiego; parafia pochodzi z XVI w.

Poprzednią świątynię odebrano prawosławnym w 1837r., wtedy też rozpoczęto budowę nowej. W 1900 r. zbudowano kaplicę cmentarną św. męczennicy Pawły na miejscu poprzedniej z 1848 r., która spłonęła w 1891 r.

Na terenie parafii znajdują się jeszcze dwie cerkwie - Wszystkich Świętych na cmentarzu w Nowowoli (z 1908 r.) i św. Jerzego w Wierzchlesiu (z 1864 r.).

W sierpniu b.r. utworzono nową parafię, obejmującą Wierzchlesie i kilka okolicznych wsi.

КАЛЕНДАРЫЮМ СВЯТАЎ

стары стыль/ новы стыль

21./04.XII. Увядзенне ў Храм Прасвятой Багародзіцы.

25.XI./07.XII св. муч. Кацярыны.

30.XI./13.XII. св. ап. Андрэя Першазванага.

04.XII./17.XII. св. муч. Барбары.

Асабліва святкуецца ў гэты дзень на могілках у вёсцы Азяраны Вялікія (прыход Крынкі), дзе знаходзіцца царква св. Барбары.

6.XII./19.XII. св. Мікалая Цудатворцы.

14.XII./27.XII. святых Праайцоў.



Царква у Сямяцічах

Фота Я. Харужага

Rożdżestwienskij Post

Oto przed nami jedno z wielkich świąt ku czci Jezusa Chrystusa - Boże Narodzenie. Abyśmy mogli godnie je spotkać, Cerkiew daje nam pewien okres na przygotowanie się do przyjęcia w naszych domach Wcielonego Syna Bożego, który zstąpił z niebios. Okresem tym jest Czterdziestodniowy Post Bożonarodzeniowy, zwany też Postem Filipowym.

W Prawosławiu post jest bardzo ważnym elementem. Regulują go kanony soborowe oraz Soboru Świętych Ojców ustanowione już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Post pomaga człowiekowi w jego wewnętrznym duchowym rozwoju.

Przykład postu dał nam sam Jezus Chrystus. Wspomina On o znaczeniu postu w rozmowie ze swoimi uczniami: *Ten rodzaj nie wychodzi inaczej, jak tylko przez modlitwę i post* **(Mat. 17,21)**. Liczne przykłady postu widzimy także w Starym Testamencie, np. u Mojżesza **(Wyjście 34,28)**, Dawida **(Król. 12,16)** czy też u mieszkańców biblijnej Niniwy **(Jonasza 3,5)**.

Post jest konieczny, aby służyć Bogu i to służyć właściwie. Pomaga nam w osiągnięciu odpowiedniego modlitewnego nastroju. Nasza modlitwa jest wówczas bardziej lekka, gorąca i żarliwa, aniżeli wówczas, gdy nasze ciało jest obciążone pokarmem.

Święty Serafin z Sarowa powiada, iż *post nie polega na tym, aby jeść rzadko, lecz na tym, aby jeść mało, i nie na tym, aby jeść raz, lecz na tym, aby jeść dużo.*

Zgodnie z kanonami w Poście Bożonarodzeniowym obowiązują nas następujące zasady:

- poniedziałek, środa, piątek - surowy post, bez ryby, a nawet oleju (możemy spożywać warzywa, owoce, chleb, kaszę, ryż itp.),
- wtorek, czwartek - zezwala się na używanie oleju,
- sobota, niedziela - oprócz oleju spożywamy także rybę.

W święta zezwala się na złagodzenie postu poprzez spożywanie oleju, a w czasie święta Wprowadzenia Przenajświętszej Marii Panny do Świątyni, nawet jeśli wypada ono w piątek, także ryby. Należy nadmienić także, iż w ostatnie pięć dni przed Bożym Narodzeniem należy wprowadzić bardziej surowy post - nawet w sobotę i niedzielę nie powinno się spożywać ryby, a tylko olej.

W życiu człowieka są oczywiście momenty, które utrudniają przestrzeganie postów np. choroba lub podróż. Wówczas dopuszcza się jego złagodzenie. Od surowego postu zwalnia się także kobiety ciężarne i dzieci do lat 14-u, a także osoby starsze.

Myślę, iż dobrze jest znać te zasady, aby także wiedzieć, jak często i jak dalece od nich odbiegamy. A nasi przodkowie przecież je przestrzegali.

Na zakończenie chciałbym przytoczyć słowa Świętego Jana Złotoustego:

Pościsz? Nakarm głodnych, napój pragnących, odwiedź chorych, nie zapomnij o zamkniętych w więzieniach, pożałuj zmęczonych, uciesz samotnych i płaczących, bądź miłosierny, łagodny, dobry, cichy, cierpliwy, współczujący, nie pamiętaj złych uczynków w stosunku do ciebie, bądź pokorny, praw, bogobojny, aby Bóg przyjął twój post i w obfitości darował ci płody pokajanija (pokuty).

(sn)

Zgromadzenie młodzieżowego Bractwa

Jesienią każdego roku organizowane są Walne Zgromadzenia Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce. W tym roku odbyło się one w parafii św. Ducha w Białymstoku w dniach 7-8 listopada.

Spotkanie rozpoczęła Liturgia Święta, celebrowana przez Arcybiskupa Białostockiego i Gdańskiego Sawę, w asyście przybyłego na Zgromadzenie duchowieństwa.

Część oficjalną zapoczątkowało wystąpienie Arcybiskupa Sawy, który mówił o roli i zadaniach stojących przed młodzieżą prawosławną, szczególnie tą, która należy do Bractwa. Głos zabrali również opiekun duchowny Bractwa, o. Leoncjusz Tofiluk, o. Serafin Żeleźniakowicz i inni. Sprawozdanie z działalności Zarządu Centralnego złożył jego przewodniczący, Jarosław Charkiewicz.

Punktem kulminacyjnym wieczoru pierwszego dnia Zgromadzenia było *Wsienoszcznoje Bdienije* i spowiedź.

Drugi dzień rozpoczął się od uczestnictwa w Liturgii, którą celebrował o. Leoncjusz Tofiluk w asyście duchowieństwa parafii Świętego Ducha. Podczas tego nabożeństwa ogromna większość młodzieży uczestniczącej w zjeździe, po raz pierwszy usłyszała kazanie wygłoszone w języku polskim, podobnie zresztą jak czytanie *Apostoła* i *Ewangelii*. Byli tacy, którzy zostali tym faktem zaszokowani, po większości nie było niestety widać, by wywarło to na nich jakiekolwiek wrażenie.

Dyskusja po Liturgii skupiła się na sprawozdaniach z działalności poszczególnych komisji działających przy Zarządzie, i co się z tym wiąże, planach na najbliższą przyszłość. Dotyczyły one między innymi obozów dziecięcych i młodzieżowych, kontaktów zagranicznych, wydawnictw oraz sposobów uzyskiwania funduszy na prowadzenia działalności statutowej.

W godzinach popołudniowych uczestnicy Zgromadzenia udali się do katedry św. Mikołaja, by pokłonić się relikwiom św. Gabriela.

Na zakończenie tego sprawozdania kilka liczb i refleksja.

W spotkaniu uczestniczyło 85 osób z 33 parafii - diecezja białostocko-gdańska 35 osób z 14 parafii, warszawsko-bielska 19 osób z 8 parafii, przemysko-nowosądecka 8 osób z 6 parafii, chełmsko-lubelska 7 osób z 2 parafii i wrocławsko-szczecińska 6 osób z 3 parafii. Zabrakło jedynie przedstawicieli diecezji łódzko-poznańskiej.

Jeżeli natomiast chodzi o refleksję, to dotyczy ona braku faktycznie akcentów narodowych w czasie trwania Zgromadzenia. Jedynym praktycznie wyjątkiem było wystąpienie przedstawiciela diecezji chełmsko-lubelskiej, który w swym sprawozdaniu podkreślił, iż u nich sprawy priorytetowe Bractwa, a więc działanie w duchu Prawosławia, łączą się nierozerwalnie ze sprawami kultury narodowej, w tym przypadku ukraińskiej. Podobnie przedstawia się sprawa w diecezji przemysko-nowosądeckiej, gdzie sprawy działalności Bractwa Młodzieży Prawosławnej i problemy narodowościowe są, można by rzec, na porządku dnia codziennego. Miejmy nadzieję, że w Bractwie Młodzieży Prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej i warszawsko-bielskiej znajdą się osoby, które w ramach swej działalności będą pamiętać o podtrzymaniu kultury i świadomości białoruskiej.

S.N.

RODZI SIĘ PRAWOSŁAWNY CZŁOWIEK ...

Święty Chrzest

Po *obłóczynach*, tzn. odzianiu nowoochrzczonego w białą koszulkę lub obwinięciu białym płótnem, swiaszczennik odczytuje modlitwę, w której prosi, aby Bóg darował mu *pieczęć daru świętego i wszechobecnego Ducha... i uczynił godnym przyjęcia Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa, zachował w swym uświęceniu, umocnił w wierze prawosławnej... i przez zbawienną bojaźń w czystości i w prawdzie zachował jego duszę.* To już koniec św. Chrztu, następuje Sakrament *Miropomazanija* (Bierzmowania).

Podsumujmy więc św. Chrzest zwracając szczególną uwagę na jego znaczenie w życiu prawosławnego chrześcijanina. Ten sakrament ustanowił sam Jezus Chrystus, mówiąc do Apostołów: *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.* **(Mt. 28,19)**. Jezus Chrystus przyjmując chrzest od św. Jana Chrzciciela, dał nam przykład, a w rozmowie z Nikodemem wskazał na jego nieodzowność: *Jeśli się ktoś nie narodzi się z wody i z Ducha nie może wejść do Królestwa Bożego* **(I. 3,5)** Zgodnie z wolą Jezusa Chrystusa Apostołowie i ich następcy chrzcili wszystkich nawróconych na chrześcijaństwo, bez względu na płeć, wiek, pochodzenie **(Dz. 2, 38-39; 16, 14-15)**. Chrzest poprzedzało poznanie prawd wiary chrześcijańskiej i jej wyznanie. Taki obowiązek mają również i obecnie ci, którzy św. Chrzest przyjmują w wieku dorosłym. Podczas chrztu dzieci, obowiązek ten spoczywa na rodzicach chrzestnych.

Według Pisma Świętego, św. Chrzest powoduje oczyszczenie z grzechów; dzieci - z grzechu pierworodnego, dorosłych - z pierworodnego i osobistych. *A Piotr do nich: Upamiętajcie się i niechaj się każdy z was da ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego* **(Dz. 2, 38)**. Święty Chrzest powoduje także nasze usprawiedliwienie i uświęcenie: *aleście obmyci, uświęceni i usprawiedliwieni w imieniu Pana Jezusa Chrystusa i w Duchu Boga naszego* **(1 Kor. 6, 11)**. Najważniejsze jest to, że dzięki wodzie i łasce Ducha Świętego, Chrzest jest nowym narodzeniem dla Chrystusa, jest naszym zmartwychwstaniem do życia wiecznego, jest bramą, przez którą wchodzimy do Cerkwi, do wspólnoty, stając się jej członkami. Mówi o tym św. Paweł w liście do Galacjan: *Albowiem wszyscy jesteście synami Bożymi przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Bo wszyscy, którzy zostaliście w Chrystusie ochrzczeni, przeoblekliście się w Chrystusa* **(3, 26 - 27)**. Chrzest nie jest więc symbolem, nie tradycją, którą wskazane jest wypełnić, lecz jest niezbędnym warunkiem w osiągnięciu zbawienia. Dlatego też od pierwszych dni istnienia Cerkwi Chrystusowej Św. Chrzest jest sprawowany zarówno nad dorosłymi jak i dziećmi, gdyż wszyscy urodziliśmy się z piętnem grzechu pierworodnego i potrzebujemy oczyszczenia i duchowego odrodzenia. W Symbolu Wiary czytamy: *Wieruju... wo jedino kreszczenije wo ostawlenije grechow*, chrzest jest więc niepowtarzalny, gdyż tylko raz możemy być zrodzeni dla Chrystusa, dla Cerkwi.

W starożytności uroczysty Chrzest sprawowano w przededniu Paschy i innych wielkich świąt. Obecnie nie ma wyznaczonych w tym celu dni. W praktyce bywa jednak, że w okresie postów wielodniowych chrzty bywają sporadyczne. Związane jest to przede wszystkim z ucztą rodzinną tzw. *chrzcinami*, organizacja których naruszałaby dyscyplinę postu.

Prawo udzielania św. Chrztu przysługuje biskupom i swiaszczennikom. W wyjątkowych wypadkach, wobec zagrożenia życia, może ochrzcić diakon lub nawet ochrzczona osoba świecka, wygłaszając formułę sakramentalną: *Kreszczajetsia rab Bożij (imię) wo Imia Otca. Amiń. I Syna. Amiń. I Swiatoho Ducha. Amiń.* Taki chrzest, jakkolwiek ważny, powinien być następnie uzupełniony przez odpowiednie modlitwy i Sakrament *Miropomazanija* z pominięciem formuły sakramentalnej. **cdn**

J.F.

SOKRAT JANOWICZ

DOLINA PEŁNA LOSU



Pierwszy łyk wielkiego świata... Krynkowska smarkateria na olśniewającej Wystawie Ziem Zachodnich we Wrocławiu 1948 roku (autor - piąty od prawej jako jedyny w czapce, insygniu dorosłości).

-6-

Jest niezmiennie zastanawiające to właśnie, jak człowiek rzadko bywa człowiekiem. Mając przecież w dorobku nie tylko chleb, ale i ideę - myślącą głowę nad jelitami i żołądkiem. To prawda, że wstydzimy się pochwały wymordowania Żydów przez nazistów, jednocześnie konstatując, iż w przeciwnym razie wchodzenie wsi do powojennego miasta nie byłoby u nas czymś w rodzaju powodziowego wylewu na śródmiejskie pustki. Niemca nie ma za co chwalić, ale...

Zagłada żydostwa zyskała tematyczny walor, kiedy dzieciska gremialnie przechodziły z klasy do klasy w podstawówce i było zarazem coraz bardziej jasne, że nie muszą pozostać na roli czy - poniektórzy - w ojcowskim warsztaciku przymiasteczkowym. Już pięcioklasistom świat przyotwierał swe wierzeje; ze stacji kolejowej w powiatowym mieście odjechał pociąg wycieczkowy, wypełniony uczniactwem wiezionym na Wystawę Ziem Odzyskanych we Wrocławiu. W czterdziestym ósmym, w upalne koniecrocze. Trochę to kosztowało; widocznie niezbyt odstraszająco, skoro na zachowanej fotce rozpoznaję nieomal wszystkich kolegów i koleżanki, jak kroczą po Grunwaldzkim Moście... - U sraku nosam pa maliny pajechali-b, kali-b nie pabiu niemiec żydou! - przez co należało rozumieć, iż jako biedniejsi, głupsi nie mielibyśmy szans w nie zmienionych okolicznościach demograficznych. Coś z tego mogłoby być w samej rzeczy, jeśliby się nie zapamiętało, że owa eskapada na drugi skraj Polski była wręcz wymuszona na rodzicach przez ciało pedagogiczne i pewnie uruchomiono w dodatku odgórne fundusze extra. Skutek wychowawczy tej podróży to zauroczenie ulicznym tłumem, który nie jest zajęty pracowaniem, a gołym okiem widać, że dobrze się ma! Niczym Indianiątkom z rezerwatu poczęło nam świtać, że nasi starzykowie mylnie zaplanowali życie, trzymając się pól i chlewów. Trudząc się do utraty tchu. Wróciliśmy odmienieni; zajadle zabraliśmy się do nauki, przemieniając dwóje w piątki, bo celujące świadectwo szkolne stwarzało widoki na wyrwanie się z opłotków, zanurzenie się w to, co widzieliśmy. W domostwach nie potępiano naszego mądrzenia się jako odkrywców lepszego świata, najwyżej pomilkiwano w zaskoczeniu, bowiem nikt nigdy nie jadł do syta, a szyk jakowyś w ubieraniu zdarzał się nader incydentalnie, u nikogo na stałe. Więc gospodarowanie jawiło się musem i niczym ponadto. Przybywało wiary w świetlaną przyszłość potomstwa, nie próbowano zatem roztaczać przed nim perspektyw dziedzicznego podwórca z krowiakami i rojami much unoszących się nad korytami dla trzody, z błockiem i wychodzeniem po trzecich kurach z latarnią “na gazę” do młócki. Łagodniały obyczaje, mniej bywało krzyków w porze przesilenia robót w obejściu i pobić za miganie się. Powszechniało uczucie, że oto znaleźliśmy się chyba na ostatniej drodze męki, którą przebywszy, ujrzymy słoneczne równiny i rajskie gaje - samą radość, niczym błękit nieba Palestyny.

Ze mną miewano nieco kłopotów, zarówno wychowawczyni w szkole, jak i rodzic z rodzicielką: nie przykładałem się do lekcji i zadań domowych, groziło mi drugoroczniactwo. Brano mnie na śmiech, kiedy marzyłem głośno o zostaniu chłopem. Na tamtej Wystawie uprosiłem swego pana nauczyciela, by pozwolił mi odłączyć się na moment od wypoczywającej grupy, pooglądać sobie przykładową zagrodę, tę samą co na zdjęciu w prenumerowanej gazecie “Rolnik Polski”. Wokół tego eksponatu nie kłębiły się rzesze zwiedzających; skonsternowany bezludziem tutaj, zbytnio nie zbliżyłem się doń i ja.

Już wtedy, gdybym miał obecne lata, zrozumiałbym,że wyhodujemy naród, który nie będzie w stanie wyżywić siebie i opatrzyć się w postęp, i bez rumieńców przystąpi do porzucania ojczyzny. Wędrówki ludów były od zarania ludzkości i towarzyszyły im rzezie, lecz ciągle wydaje się, że należą one już do przeszłości i że wręcz świetnie uczłowieczyliśmy się. Kwik zarzynanego wieprza słyszałem wielekroć; póki co nie znają moje uszy wrzasku i charkotu zabijanego mężczyzny, lamentu i próśb o zmiłowanie dla kobiety (dzieci ponoć giną najciszej, nie wiedząc, o co chodzi).

Zdumiewam się dzisiaj także i tym, jak wcześnie przymierzaliśmy się do dorosłości. Z niechęci do pójścia w ślady ojców. Z umęczenia ich i przez nich. Jak można przy tym żywić szacunek do kogoś, kogo przewyższa się pojęciem? O całowaniu ręki dającej jadło przebąkiwały zasuszone babcie, ale słuchano tego jak zamierzchłych dziwactw.

Nawet mierziło to. Zimowe pogwarki, zazwyczaj z udziałem sąsiadów lub z nasiadówką u nich, od tej wyprawy traciły w dziecięcych jeszcze oczach i uszach na swej atrakcyjności; w skroniach pulsowało od nie ucichłego stukotu kół wagonu w przebytych dalekościach nocy i dni, przelewały się przez pamięć zasłyszane obrywki rozmów na odświętnych trotuarach niebotycznych miast, w zachwyceniu ich beztroską.

Dzieci łatwo jest namówić do rewolucji, jeśli bieda aż piszczy. Do gier i zabaw na wygonie, jak teraz wiem, wywodzących się z epoki brązu na naszych obszarach, wplątywało się unowocześnione przez faszyzmy politykowanie, to nic, że infantylne, lecz formujące nas.

Wićka był nie do przelicytowania, przegadywał i starszych od siebie, i tych, którzy na pewno wiedzieli, że dziewczyny nie mają jajec. Mieliśmy forum świniopasów na sczerniałych kłodach ułożonych w kaskadę pod zielonym od mchów okapem zapadającej się stodółki Szamrucha (pod ścianą, na najwyższym bierwionie, dokąd nie dostawały piekące wierzchołki pokrzyw, wygrzewał się w słońcu bury kocur; daliśmy mu w końcu pokój, więc niemo świadkował dyzkursom).

- A ja swoje pierwsze pieniądze przepiję - mniej więcej zagadywał któryś, kiedy rozsiadaliśmy się, niczym kury na grzędach. - Kupię litr wódki, kilo grubych śledzi, wianek kiełbachy, połeć słoninki, bochen białego chleba, owalec masła, torebkę cukru, cegłę marmolady, dzban lodów...

- I będziesz pił? - przerywał Wićka, a gęby nam już drżały od powstrzymywanego rechotu; czekaliśmy, ino z czego.

- Nasamprzód usmażę patelnię jaj ze skwarkami, dorzuciwszy kiełbaski... - próbował zaimponować nieszczęśnik.

- ... i śledzi! - docinał Wićka; rżenie ferajny przechodziło w rzężenie. - Chłopaki! - wołał, wcale ze złością. - Nie chlać on będzie, a żreć! Daj takiemu zarobek? Jemu pługa do graby i hajda na bruzdy!

Maciora z kołyszącym się cytatym brzuchem przerwała pasienie się i truchtem zmierzała w naszą stronę, ostrzegawczo pochrząkując. My zaś chyżo przemieszczaliśmy się do podstrzesza, na co kocisko zareagowal miauczeniem (on przecież zwinniejszy przed bydlakiem). Oblężenie nie przeciągało się ponad miarę naszego rozbawienia.

- Ile razy mam powtarzać, gamonie, żebyście nie zachowywali się jak prosię w błocie - sekował Wićka. - Te żarty z Rabą źle się kiedyś skończą... Nie podaruje nam, że robimy z niej durnia. Popatrzcie, jak odchodzi obrażona, i zerka, czy który z nas nie zlazł, żeby go dorwać za takie numery - perorował, lecz jakoś nie do śmiechu.

Powracaliśmy do rajskich planów; trzoda chlewna zażywała błotnej kąpieli w rowie.

- A ja będę ślicznotki całował - zaatakował Wićkę starszy. To był słaby punkt w studiowanym programie wodza. Po co komu dziewczyny?

- Powiedzial, co wiedział - odparliśmy chóralnie.

Wićka zaś ukonkretnił:

- Głupi jesteś, czy wiesz, ile cukierków potrafi taka zjeść?!

Wygłosił expose.

- Ja tam nie mam zamiaru przepuszczać grosz na byle co - zaczął. Skombinuję motocykl z przyczepą, ot co! - zdębieliśmy. - Taki, jak Niemce jeździli, z kulomiotem na przodku... Tedy zapiszę się do partii i stanę za sekretarza. Nagan wybiorę na obie dłonie, że jak strzeli, to aż zęby zadzwonią! I zawezmę się rządzić, to dopiero złota robota! Wskoczę do Stalina, zamelduję mu przepisowo: Wićka ja jest, u mnie wszystko w porząsiu, żadnych przeciwnych, nikt nie obszczekuje, bądźcie pewni, to chciałem donieść... I co wy myślicie? Stalin sztachnie się z fai i rzeknie: A chodźże no tu, ty draniu, niechaj uściskam cię..!

- Ale i zalewasz! - nie wytrzymałem. Zdjęła mnie zawiść.

- Abo co?! - prawie zatrząsł się Wićka, jak gdyby znienacka użądlił go szerszeń.

- A to, że bez szkoły Stalin nie zechce z tobą spółki, boć on uczony, księgi pisze i nie myli się.

- Szkoły, szkoły... I ty mi to mówisz, chłop, co to zza kupy gnoju nie widzi rewolucji?

- Czego? - dopytywano się u niego.

- Re-wo-lu-cji, głupole!

Zrobiło się cicho. Chłopaki pospuszczali łby. Wićka też. I tak staliby, kto wie jak długo; pisnęła rozpaczliwie mysz i zobaczyliśmy, jak kot poniósł ją w zębach, siadł koło węgla i odgryzł główkę zajadając, a tułów biedulki stanął w słupek z opuszczonymi łapkami, niczym rączkami, i jakby w geście zachęty do dalszego jej pożywania. Skonsumował ją akuratnie, wylizując plamkę krwi rozprysłej na listku podróżnika.

Dość szybko uległ zapomnieniu wypadek z tym słówkiem, jak puszczenie bąka. I Wićkowi wywietrzało ono, zasłyszane od czytających prasę.



Pamiątka z Kolką, Wadzimem (wyniośle spogląda w dal), Wićką, Siarożkiem, Żorżykiem... Świątecznie wystrojeni jak na owe czasy, o czymś tam deliberowaliśmy na moście ulicy Sokólskiej dnia 15 sierpnia 1951 r. (autor - pierwszy od lewej, parciany elegant wśród innych stojących).

***

Władza ludowa najsilniej nie podobała się kobietom z powodu jej pijaństwa i babiarstwa. One to stanowiły hałasującą kontrrewolucję. A ponieważ mało poważnie byłoby zgarniać je do "pudła", zwłaszcza te już matkujące, więc karzący miecz Wielkich Przemian spadał na bycze karki ich chłopów. W ten oto mianowicie nieskomplikowany sposób osiągnięto niebywały stan czujności, tak trudny do upowszechnienia w miastach.

Wójt Newal znaczył więcej aniżeli skośnooki komendant milicji, przezwany Kitajcem. Sprawował swój urząd po chałupach, w których miewano do niego interes. Ważność sprawy dawała się wyznaczyć ilościowo; za podstawową jednostkę miary służyła ćwiartka samogonu, za pomocą której nawiązywano wstępną, do niczego nie zobowiązującą znajomość. Natomiast bieg załatwiania czegokolwiek miał swój zaczątek w półlitrze. Charakterystyczne wówczas dobijanie się ulgi w podatku trwało przeciętnie dwa dni, z zarywaniem nocy; interesant przygotowywał się do tego, koncentrując się na nabyciu wiadra "siwuchy", tudzież bijąc chorowitego świniaka (zdrowe sztuki stawiano na tucz). Baczono, by nie uchybić obyczajowi zaproszenia: Newal za nic nie zjawiłby się specjalnie, należało prosić go przy okazji jego bytności we wsi i wtedy, kiedy dobiegała końca jego wizyta u kogoś innego. Ciężkim błędem okazałoby się powiedzenie mu wprost, o co chodzi; na to był czas w godzinie pożegnania i wypowiadano to obowiązkowo mimochodem, jak gdyby przez nieuważny wtręt, za który przepraszano aż do pożegnalnego uścisku dłoni. Niczego nie przyobiecywał, nie walił się z nóg, nie imało się go delirium, no i nie bełkotał; łebski był z niego facio. Po wygłoszeniu zdania "Władza ludowa to taka władza, która jest dla ludu i spełnia się razem z nim" - następowała swoista prośba:

- Zasiedział się ja, noc na świecie, nigdzie już nie pójdę, dawaj kłaść się spać.

Wyciągał się na ławie przy stole i w moment chrapał. W chłody nie zdejmował z siebie łubianego kożucha i wymazanych dziegciem buciorów, przez co nie stwarzał zamieszania z przyokrywkiem; sypiał w baraniej czapie. Jego gospodarstwo wraz z bezdzietną żoną przejął brat, leciwy kawaler, który nie żenił się dlatego, że nie za bardzo było czym się dzielić między nimi.

Kitajec szparko podążyłby za przykładem Newala, jednakże chodziły słuchy o niedobitkach leśnych; wójt dziwnie miał ich w nosie. A zresztą wkrótce referendum ogólnonarodowe, na któ-



Wujek Kościa, brat matuli, udający na swym zaścianku wygolonego paniska w barbarzyńskim bałaganie zagrody. Nie takie życie nam się marzyło.

re tylko Newal ze swym sekretarzem Pankiem mogli kichać; tak czy owak skończą się ichne rządy. Panek to wyrozumiał, Newal zaś politykę odbierał na czucie, wychodząc z prostego założenia, że tak być dalej nie może, a póki jest, korzysta. Przyjechali z powiatu i postawili go na wójtowanie, to zjadą i odstawią. Z Pankiem co zrobią? Na pisaniu się zna, lecz na uprawie roli ani w ząb; do wojny żył w miasteczku jako listonosz, a przedtem przybłąkał się skądsiś... Z piciem u niego nietęgo, może to i w sam raz, aliści za to wielce sposobny do wdówek i żołnierek. Więc szrajbował im podania, karząc wygrodzić w tym celu w zarządzie gminnym komórkę z legowiskiem. Newala to nie bawiło; na wszelki wypadek ustalił z Pankiem, że nie będzie on tykał tych przy mężu, nie życzy bowiem sobie dostać po jadaczce za nie swoje sprawki.

- Gdybyś był naprawdę zdrów, to pomyślałbym, że dureń z ciebie - nie powstrzymał się przed prywatną uwagą wobec sekretarza.

- Pośpieszyłem się z wykonaniem normy życiowej - z niejaką elegancją usprawiedliwiał się Panek z abstynencji. Jedno i drugie wnerwiało wójta.

- Teraz doganiacie inną normę - docinał z zadowoleniem analfabety z wyrównania sprzeczki z piśmiennym. Kiedy przewalczył kogo na języki, stosował formę "wy". - To nie wiecie, że dupy były i będą, a wódka, ot i nie zawsze?! - i uszedł, żeby nie postradać zwycięstwa.

Kitajec na trzeciego do nich nie pasował. Był on człowiekiem przyszłościowym. Jak Newal z Pankiem kręcili się wokół tego, co uważali za główne dla siebie, tak i on skupił się także na swoim, na werbunku szpicli. Dawało mu się to równie gładko, jak tamtym z balowaniem czy cipcianiem się, a o tyle mądrzej, że nie pobudzało to zwierzchności do zajzdrowania. No i zaciskał w garści tutejsze naczalstwo, założywszy kajety: "Sekretarz Panek na okoliczność nieślubnego używania kobiet", "Wójt Newal na okoliczność picia wódki wrogów klasowych i elementów wahających się".

Zanim przystąpił do dzieła, niepotrzebnie namęczył się z myśleniem; ochoczych do uświadomiania go wkrótce liczył na pęczki. Kitajec postrzegł, że agentura podzieliła się wiekowo: młódź męska ofiarnie dostarczała mu wiadomości o Panku właśnie, natomiast meldunki o Newalu spływały od pijaczków i od małorolnych. Połapał się w porę, że przeoczył zadanie walki o równouprawnienie kobiet; w sekretnym wykazie współpracowników nie figurowała żadna baba. Zrobił więc namiar na Gołą Zośkę i kiedy wreszcie dobył na nią materiał w postaci ubicia kury kumie, włącznie ze "złośliwym oskubaniem i antyspołecznym zjedzeniem wymienionej", musiał dać za wygraną: obiekt pozysku policyjnego, czyli ona, przyjęła to jako zapowiedź oświadczyn i z chichotem skryła się w kącie za łóżkiem, gdzie jęła gwałtownie rozbierać się i nacierać pachnącym zielem... Pochodził był jeszcze koło połowicy wybitnego kułaka, który bezwstydnie uderzał do instruktorki z Komitetu Powiatowego, ale babsztyl strasznie bluzgał na kierownictwo partyjne, żądając niezwłocznego aresztowania go, skazania i rozstrzelania, co hadko słuchać.

Żeby nie mieć zawrotu głowy od sukcesów, wyraźnie spowolniał w swej aktywności i przy okazji odprawy w powiatówce poprosił o utwory klasyków. Szef powiódł po nim przekrwionymi z niewyspania białkami:

- To nie macie nic lepszego do roboty?! - zdziwił się. - "Gałązka" nakłada kontrybucje na chłopów, chwali się, że nasra nam do urny wyborczej w waszej, towarzyszu, gminie, i wytnie wam, jak ustaliliśmy, jaja, a przewodniczącą komisji wyrucha na stole z czerwonym suknem i pod portretem generalissimusa..! - oczy wyszły mu z orbit. - A wy tu mi z czym wyjeżdżacie?!

Kitajca nie ubodła ta tyrada, współczuwał szefowi: podziemie wygasało i co on miał począć ze sobą dalej? Z jakiej racji jednak ma się dzielić swymi mózgami, że gdyby czytał, to by nie buszował, lecz przewidująco zabierałby się do etapu zaostrzającej się walki klasowej wraz z postępami w budownictwie socjalizmu. Cóż, nie każdemu jest dane dotrzymać kroku historii.

Uwidoczniała się możność na twórcze podejście do teorii. Myśliciele nieuważnie przepuścili, że burżuazyjny opór przeciwko dokonaniom rewolucyjnym ma swe oparcie mianowicie w babstwie. Mużyctwo pracujące, owszem, nie pochwala zalewanie się w trupa przedstawicieli Przewodniej Siły Narodu, ale też wie, komu służyłoby rozgłaszanie tego. Więc morda w kubeł i marsz ku majaczącym wyżynom ludzkości! Kitajec zdecydował, że nie ma co czekać na dognicie tymczasowego władztwa Newala z Pankiem w gromadzie. Założy rejestr dobrych i złych czynów, by na przyszłym Wszechświatowym Plenum każdemu policzono według zasług.

Życie jednakowoż było takie, jakie było. Panka puściła z torbami białostocka laleczka. Newal kopnął w kalendarz niedługo po onym referendum. Kitajec na którejś z akademii świetlicowych palnął taką mówkę, że wszelki ślad po nim zaginął (jedni twierdzili, że awansowano go, a drudzy - że skazano).

Bóg tak chciał.

c.d.n.

Sokrat Janowicz

Książka ma się ukazać na przełomie 1992 i 1993 roku nakładem Zakładów Wydawniczych "Versus" w Białymstoku.

Białystok

25 października br. odbyło się plenarne zebranie ZG BTSK. Wzięli w nim udział działacze Towarzystwa, jak również przedstawiciele władz regionu.

Jednym z punktów posiedzenia była sprawa sprzętu komputerowego zabranego wiosną br. z redakcji tygodnika *Niwa*. Sporny sprzęt został zakupiony za pieniądze przekazane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki na rozwój białoruskiego czasopiśmiennictwa i druku książek. Przewodniczący ZG BTSK, Aleksander Barszczewski stwierdził, że jego organizacja nie ma zamiaru zwracać *Niwie* zabranego jej sprzętu, a: *komputery, prawdopodobnie, posłużą nam* (BTSK-**red.**) *do wyrobu tabliczek z podpisami eksponatów muzealnych* (w Muzeum Białoruskim w Hajnówce-**red.**).

Warto wiedzieć, że będący przedmiotem sporu sprzęt komputerowy kosztował ok. 50 tys. dolarów, *Niwa* jest składana w prymitywnych warunkach na prywatnym sprzęcie, a BTSK skład komputerowy kalendarza na 1993 r. zamówiło na Białorusi.

***

Minister informacji Republiki Białoruś Anatol Butewicz i przewodniczący Komitetu Radia i Telewizji Aleksander Stolarow byli uczestnikami obchodów jubileuszu 40-lecia TVP. W dniach 27-28 października białoruscy goście odwiedzili Białystok, gdzie spotkali się z prezydentem miasta Lechem Rutkowskim i dyrektorem *Radia Białystok*, Jerzym Muszyńskim.

W siedzibie ZG BTSK miało się odbyć spotkanie z przedstawicielami środowisk białoruskich. Nasza redakcja, jak i inne organizacje białoruskie, nie zostały o tym powiadomione. W spotkaniu zorganizowanym przez ZG BTSK uczestniczyło 4 osoby.

***

14 listopada w budynku Filii UW przy ul. Liniarskiego 4, miała miejsce konferencja naukowa, poświęcona dziejom PPS na Białostocczyźnie. Okazją do jej organizacji była setna rocznica polskiego ruchu socjalistycznego.

***

Jak co roku białostoccy studenci z Białoruskiego Zrzeszenia Studentów zorganizowali popularne w akademickim środowisku *atrasiny*. Odbyły się one w sali NOT-u przy ul. M.C. Skłodowskiej. W szeregi białoruskich studentów wstąpiło kilkanaście nowych osób.

***

13 listopada br. grupa skinheadów dokonała napadu na siedzibę Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Białymstoku (ul. Warszawska 11). Wybito szyby, zaś do pomieszczeń wrzucono butelki z ulotkami *Polska dla Polaków*. Następnego dnia pracownicy Towarzystwa dostrzegli na ścianie napis: *Białorusy - wy psy - won*.

***

W Państwowej Galerii Sztuki *Arsenał* wystawiane są obrazy Igora Kaszkurewicza, białoruskiego artysty z Mińska. Wystawę można oglądać do końca grudnia.

Siemiatycze

Główne obchody 450-lecia nadania praw miejskich odbyły się 10-11 listopada. W ramach tych uroczystości zebrała się Rada Miejska i odsłonięta została tablica upamiętniająca rocznicę. Całej imprezie towarzyszyły występy zespołów artystycznych, została zorganizowana również wystawa obrazów miejscowych plastyków. Towarzystwo Przyjaciół Siemiatycz wydało z tej okazji medal, a jedną z pierwszych osób nim nagrodzonych jest ks. Grzegorz Sosna, wieloletni proboszcz parafii prawosławnej w Siemiatyczach.

Ryboły

Nieznani sprawcy włamali się do biura Państwowego Gospodarstwa Rolnego. Ich łupem padł 400-stu kilogramowy sejf z zawartością 80 milionów złotych.

Olsztyn

9 listopada Studium Nauk Społecznych Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie przy współpracy Towarzystwa *Pomost*, zorganizowało sesję naukową: *Białoruś - dziedzictwo i nowa tożsamość*. W czasie obrad Czesław Seniuch wygłosił referat o Białorusinach w Polsce, Tamara Bołdak-Janowska omówiła działalność Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego, zaś Tomasz Woronowicz zapoznał zebranych z Białoruskim Zrzeszeniem Studentów.

Lublin

Instytut Centralnej i Wschodniej Europy zorganizował w dniach 20-23 października międzynarodową konferencję naukową poświęconą sytuacji mniejszości narodowych i religijnych w postkomunistycznych krajach Europy środkowej i wschodniej. Uczestnikami spotkania byli naukowcy, działacze społeczni i religijni z Białorusi, Litwy, Rosji, Słowacji, Czech, Węgier, Francji, Ukrainy i Polski.

Warszawa

29 października warszawscy studenci z Białoruskiego Zrzeszenia Studentów zorganizowali tradycyjne studenckie *atrasiny.*

***

Na białoruskim rynku wydawniczym w Polsce pokazał się, a w zasadzie został odnowiony, tytuł *Sustreczy*. Nową edycję pisma, wydawanego przez białoruskich studentów w połowie lat osiemdziesiątych, zapoczątkowali białoruscy studenci z BZS w Warszawie. Młodej redakcji - wytrwałości w pracy!

***

Wcześniejsze ustalenia w sprawie preferencji wyborczych dla mniejszości narodowych zostały anulowane przez Sejmową Komisję Nadzwyczajną, zajmującą się rozpatrzeniem projektu ordynacji wyborczej do Sejmu. W praktyce chodzi tu o to, czy w przypadku ugrupowań mniejszości narodowych również powinien obowiązywać próg 5% (mandaty dzielono by wówczs jedynie między te ugrupowania, które uzyskałyby minimum 5% głosów).

Gdyby to ustalenie weszło w życie, praktycznie żadna mniejszość narodowa w Polsce nie miałaby szans na wprowadzenie swoich przedstawicieli do Sejmu. Dodajmy, że na Litwie mniejszości narodowe, w tym i Polacy, korzystały z podobnych preferencji wyborczych.

***

19 listopada zakończyła się, trwająca cztery dni, narada policyjnych służb kryminalnych Białorusi, Estonii, Litwy, Łotwy, Mołdowy, Polski, Rosji i Ukrainy. Spotkanie miało charakter roboczy i poufny.

***

Powołania pełnomocnika do spraw Rromów oraz przyznania odszkodowań dla Romów po pogromie w Mławie domaga się Stowarzyszenie Rromów w Polsce.

Środowisko polskich Rromów jest bardzo zaniepokojone coraz częściej pojawiającymi się w różnych miastach Polski

plakatami, podpisanymi przez Polski Front Narodowy, w których nawołuje się do wypędzenia Rromów z Polski.

Mińsk

29 października Rada Najwyższa Republiki Białoruś odrzuciła wniosek parlamentarnej opozycji Białoruskiego Frontu Narodowego *Odrodzenie*, popartego podpisami 442 tysięcy obywateli Białorusi, w sprawie przeprowadzenia referendum, które miało zadecydować o przedterminowym rozwiązaniu Rady Najwyższej, w ogromnej większości zdominowanej przez postkomunistyczną nomenklaturę. Przewodniczący BFN *Odrodzenie* Zianon Paźniak oświadczył, że w sytuacji gdy Rada Najwyższa ignoruje wolę narodu, opozycja jest zmuszona zrezygnować z udziału w pracach takiego parlamentu.

***

31 października zmarł znakomity białoruski historyk, działacz społeczny i polityczny, Michaś Tkaczou.

***

W bieżącym roku białoruskie święto ludowe *Dziady,* obchodzone 2 listopada, zostało uznane za święto państwowe. Podobnie jak w latach ubiegłych, odbył się w tym dniu mityng przed budynkiem KGB, gdzie ustawiono kapliczkę upamiętniającą ofiary reżimu komunistycznego na Białorusi. Odprawiono również nabożeństwo żałobne (*panichidę*) na miejscu zbiorowych mogił w Kuropatach.

***

Od 3 do 7 listopada, na scenie Teatru im. Janki Kupały w stolicy Białorusi, prezentowali się aktorzy białostockiego Teatru im. Aleksandra Węgierki. Mieszkańcy Mińska mogli zobaczyć cztery przedstawienia: *Emigrantów* Sławomira Mrożka, *Terminatora* Petera Handke, *Zapiski oficera Armii Czerwonej* Sergiusza Piaseckiego i *Z powodu mokrego śniegu* Fiodora Dostojewskiego. W *Emigrantach* i *Terminatorze* zagrał białoruski aktor Włodzimierz Kin-Kamiński, znany białostockiej publiczności z wrześniowych występów w Teatrze im. A. Węgierki.

***

Polska 92 - to nazwa wystawy otwartej przez polskie firmy handlowe 11 listopada w Mińsku. Na czterystu metrach kwadratowych swoje towary wystawiało 25 firm. Patronowało wystawie polskie Ministerstwo Współpracy Gospodarczej z Zagranicą.

***

18 listopada przebywała w Mińsku oficjalna polska delegacja rządowa, z panią premier Hanną Suchocką. Efektem wizyty i spotkań premier Suchockiej z premierem Kiebiczem i przewodniczącym Rady Najwyższej Białorusi Stanisławem Szuszkiewiczem było podpisanie umów o zniesieniu podwójnego opodatkowania, o współpracy naukowo-technicznej oraz deklaracji o współpracy naukowej i oświatowej.

Członkiem polskiej delegacji rządowej był pan Oleg Łatyszonek, przewodniczący Rady Głównej Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego i współpracownik naszej redakcji.

***

W stolicy Białorusi miał miejsce Zjazd Założycielski Białoruskiej Szlachty. Wzięło w nim udział, po uprzednim sprawdzeniu rodowodów przez specjalną komisję, około stu przedstawicieli białoruskich rodów szlacheckich.

***

10 listopada została rozszerzona strefa obrotu rublami białoruskimi, stopniowo zastępującymi ruble rosyjskie. Kurs rubla białoruskiego w stosunku do rosyjskiego wynosi 1:10.

***

7 listopada Rada Najwyższa Republiki Białoruś przyjęła ustawę o mniejszościach narodowych, zgodnie z którą państwo białoruskie bierze na siebie obowiązek wspierania działalności kulturalnej i oświatowej mniejszości.

Polska - Białoruś

Białoruś jest jedynym krajem byłego ZSSR, z którym obroty gospodarcze Polski w roku 1991 wzrosły. Wyniosły one ogółem 151 mln dolarów, z czego polski eksport do Białorusi miał wartość 53,5 mln dolarów, zaś import 98,5 mln dolarów. Współpraca handlowa w roku bieżącym rozwija się jeszcze lepiej, i wyniesie prawdopodobnie 300 mln dolarów, przy czym szacuje się, iż saldo handlowe Polski będzie nadal ujemne.

Mińsk - Watykan

11 listopada Republika Białoruś nawiązała oficjalne stosunki dyplomatyczne z Watykanem. Tym samym wszystkie sprawy związane z Kościołem katolickim na Białorusi będą rozstrzygane bezpośrednio przez Stolicę Apostolską.

Sztokholm

Latem br. Wydawnictwo Sztokholmskiego Instytutu Tłumaczenia Biblii wydało *Dziecięcą Biblię* w języku białoruskim. Jest to przekład z języka rosyjskiego, w którym czytelnik znajdzie cytaty ze *Starego* i *Nowego Testamentu*, jak również dużą ilość ilustracji (lewa strona - tekst, prawa - ilustracja). Na 524 stronach *Dziecięca Biblia* wprowadza młodego czytelnika w świat głównych osobowości biblijnych, proroków i królów, jak również w kategorie głównych wartości chrześcijańskich. Pod koniec 1992 r. Biblia będzie przetłumaczona na 1946 języków świata.

Toronto

5 września, w wieku 87 lat, zmarł Siarhiej Siniak-Chmara, wydawca białoruskiej emigracyjnej gazety *Biełaruski Hołas.*

USA

10 października w Białym Domu odbyło się spotkanie przedstawicieli białoruskiej emigracji z politykami amerykańskimi. Rozmowy dotyczyły:
- wprowadzenia białoruskojęzycznych audycji do *Głosu Ameryki,*
- obsługi wizowej (w Mińsku, nie w Moskwie),
- wymiany studentów między Republiką Białoruś i USA,
- pomocy finansowej dla emigrantów z RB,
- pomocy w likwidacji skutków katastrofy czarnobylskiej,
- nazwy *Białoruś, białoruski* w dokumentach amerykańskich (prawidłowo: *Belarus, belarusian*).

Przedstawiciele strony rządowej wyrazili zrozumienie dla powyższych problemów. Ameryka jest gotowa pomóc Białorusi. Opracowane plany przewidują m.in. przyznanie Republice Białoruś niskooprocentowanego dużego kredytu dla wsparcia państwowego projektu likwidacji następstw katastrofy elektrowni w Czarnobylu. Dla emigrujących z RB do USA będzie przyznana kwota zapewniająca przyjęcie 20 tys. osób.

Konkretne rozmowy Stany Zjednoczone są gotowe prowadzic jedynie z rządem w pełni demokratycznym.

Prenumerata

☐ okres
....
☐ ilość zamawianych egzemplarzy (co miesiąc)
....

Prenumerata

☐ okres
....
☐ ilość zamawianych egzemplarzy (co miesiąc)
....

Prenumerata

☐ okres
....
☐ ilość zamawianych egzemplarzy (co miesiąc)
....

Na marginesie

"Katechetka"

Pewna białostocka krawcowa nieoczekiwanie została katechetką (mniejsza o wyznanie tej pani). Po kilku miesiącach pracy w nowym zawodzie, maluchy, których nauczała, zaczęły narzekać, że katechetka je... bije. Skargi te dotarły do dyrektorki, która wezwała ją na rozmowę.

- Dzieci skarżą się, że pani bije je linijką. Takie metody są zabronione.
- Jak to? Przecież wszyscy nauczyciele w tej szkole tak robią.
- Dlaczego pani tak sądzi?
- Przecież w każdej klasie są linijki...

UWAGA!

Za miesiąc ukaże się świąteczno-noworoczne wydanie „Czasopisu". Zamieścimy w nim:

☐ białoruski kalendarz prawosławny,

☐ reportaże z naszych wsi i miasteczek,

☐ interesujące wywiady

Zapewniamy dużo ciekawej lektury.

Zapraszamy!

Społeczny Komitet "Dzieci u biadzie" (Dzieci w nieszczęściu) z Grodna serdecznie dziękuje:

Pani **Janinie Wyspiańskiej** z Białegostoku (wpłata 150 tys. zł)

Redaktorom "Czasopisu" (250 tys. zł)

Pokwitowanie dla wpłacającego	**Odcinek dla posiadacza rachunku**	**Odcinek dla banku**
zł	zł	zł ....
słownie	słownie	słownie
WPŁACAJĄCY	WPŁACAJĄCY	WPŁACAJĄCY
Imię	Imię	Imię
nazwisko	nazwisko	nazwisko
ADRES	ADRES	ADRES
na rachunek	na rachunek	na rachunek
„Czasopis”	**„Czasopis”**	**„Czasopis”**
15-001 Białystok, ul. Suraska 1	15-001 Białystok, ul. Suraska 1	15-001 Białystok, ul. Suraska 1
PKO II O/Białystok	PKO II O/Białystok	PKO II O/Białystok
5526-80725-136	**5526-80725-136**	**5526-80725-136**
stempel	stempel	stempel
pobrano opłatę zł	pobrano opłatę zł	pobrano opłatę zł
podpis przyjmującego	podpis przyjmującego	podpis przyjmującego

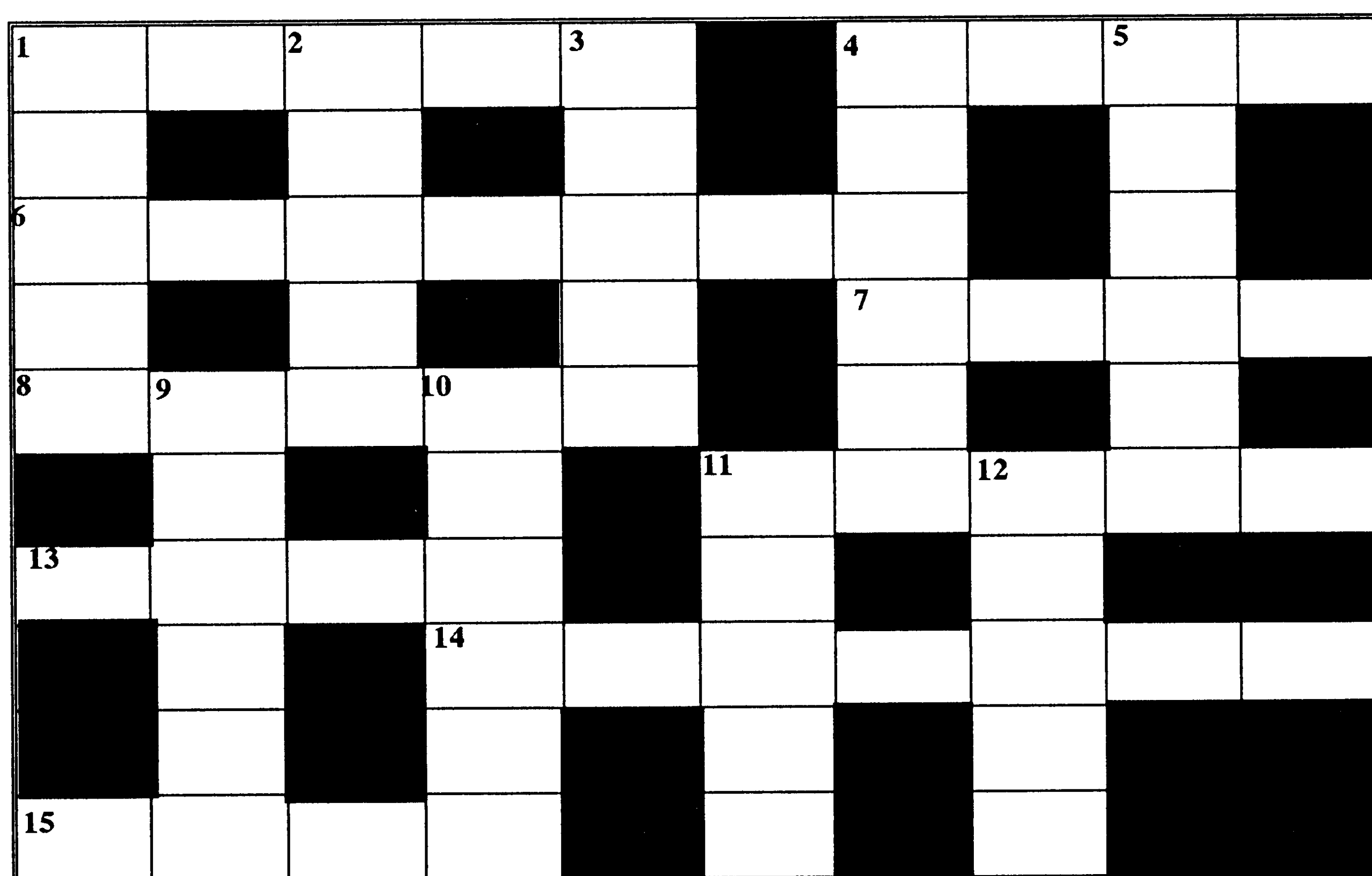
JUŻ DZIŚ ZAPRENUMERUJ “CZASOPIS” NA 1993 ROK!

Cena “Czasopisu” w prenumeracie (wraz z wysyłką) równa cenie w stałych punktach sprzedaży.

Wystarczy tylko wpłacić na nasz rachunek 36 tys. zł (np. wypełniając powyższy przekaz), aby miesięcznik otrzymywać przez cały rok do domu

“Czasopis”? - To nie jest wstydliwe!

KRZYŻÓWKA-KRYŻAWANKA



Wyrazy o podanym niżej znaczeniu należy wpisać w języku białoruskim.

POZIOMO: 1.Wieszcz białoruski, 4. Narew, 6. Łakoć, 7. Coś z ryb, 8. W klasie, 11. Między głową a tułowiem, 13. We wsi, 14. Kwiat polny, 15. Z sianem lub ze słomą.

PIONOWO: 1. Tak nas czasami nazywają, 2. W szpitalu, 3. Białorusini mają je raczej dobre, 4. Wiklina, 5. Kubek (potocznie), 9. Zapach, 10. Coś z nabiału, 11. Zakłóca letnią noc, 12. Część dnia.

„jadań” - „ядань”

Na odpowiedzi czekamy do 25-tego grudnia br. Do wygrania zegarek kwarcowy „Łucz” (z Pogonią) oraz nagrody książkowe.

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru:

УПОПЕРАК: 1. Паклёп, 4. Вяз, 6. Правапіс, 7. Ежа, 8. Свёкар, 11. Бацька, 14. Яда, 15. Чытальня, 16. Ржа, 17. Краіна.
УНІЗ: 1. Папас, 2. Лявак, 3. Папера, 4. Восень, 5. Зона, 9. Ёлачка, 10. Абутак, 12. Цёлка, 13. Аб'ява, 14. Якар.

Nagrody książkowe wylosowali: Ewa i Urszula Ostaniczówne z Łomży, Aleksander Dobczyński z Białegostoku, Juraś Sciapanau z Witebska. Nagrodę główną - zegarek marki “Łucz” - otrzymuje pani Anna Tyniewicka z Pilipek.

Nagrody prześlemy pocztą.